Nr. 51. Lwów — Piątek dnia 3 Marca. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.
Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu 1 złr.
Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
CENA OGŁOSZEŃ
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Dziś: św. Kunegundy | Archipa
Jutro: św. Kazimierza Kr. | Leona Jep.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca g. 6 m. 47 — Zachód „ 5 „ 40
Długość dnia g. 10 m. 53 — Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 2 marca.

Doraźna rozprawa ludności tirnowskiej w Bułgaryi z metropolitą jest bez względu na cel i motywa bardzo smutnym objawem upadku duchowieństwa, jego powagi i wpływu, zaczem oczywiście idzie obniżenie się religijnego uczucia. Jest to skutek politykowania duchowieństwa, co znów, według trafnego spostrzeżenia Taine'a, zawsze dowodzi, że ono nie stoi na wysokości swego posłannictwa, z wyżyn idealnych zeszło na niziny swarów i intryg, rzeczy nie do moralnego dobra ludu, ale dla swych interesów i ambicyi. Gdzie duchowieństwo zajmuje się polityką, tam ono zabija religię i samo siebie za włosy ciągnie ku ogólnemu lekceważeniu. Kapłan powinien być przyjacielem wszystkich swych parafian i na ustach mieć zawsze słodkie słowa miłości i pokoju, życiem swem świadczyć o prawdzie tego, co głosi od ołtarza, a jakże można to uczynić, jeśli się rzuci w wir namiętności politycznych, rzadko kiedy szlachetnych i wzniosłych, bez porównania częściej nienawistnych? W ogóle wszystkie obrządki wschodnie tem się odznaczają, że duchowieństwo nie pamięta słów Chrystusa Pana o królestwie Jego nie z tego świata; chce ono być politycznym przewodnikiem narodu, a staje się tylko agitatorską falangą, tak zaciekłą, że nieraz całkiem zapomina o właściwem swem powołaniu. Może mniema, że pracuje dla dobra swego narodu, lecz zawsze prowadzi go do zguby i śmierci, bo nie ma trwałego życia, nie ma zdrowego rozwoju bez wiary zawieszonej tak wysoko, aby do niej nie sięgały tchnienia ziemskich prądów i namiętności. Bułgarskie duchowieństwo, jak serbskie i jak rosyjskie, tworzy kastę, mającą za wiele własnych, doczesnych interesów, obcych zupełnie kościelnym. W Rosyi cerkiew jest narzędziem władzy świeckiej, organizacyą urzędniczą, i stąd czerpie dla siebie jakieś jeszcze znaczenie. W Serbii chwilowo płynie w jednym kierunku z narodem i to go ratuje od poniewierki. Ale w Bułgaryi tak się poróżniło z narodem i z całą społecznością, że nie posiadając wewnętrznej wartości, stało się wprost pomiatanem, jako kasta, która choć z gruzów ojczyzny chciałaby uratować swe ziemskie interesa. Stało się tedy, że na ostatniem zgromadzeniu narodowem do zasadniczych ustaw dodano paragraf, wykluczający raz na zawsze popów od wszelkich mandatów i stanowisk świeckich. Wniosek ten powitali deputowani prawie z zapałem i tylko rządowi zawdzięczać należy, że tak ubliżająca mu propozycya nie stała się ustawą. Ale ta przestroga nie poskutkowała. Ekzarcha bułgarski, mieszkający w Stambule i mający pod sobą wszystkie cerkwie tak w księstwie, jak i po za jego granicami, więc w Macedonii, Tracyi, i górach Rodopskich, prowadził gwałtowną agitacyę przeciw dokonanym w konstytucyi zmianom, które wprowadzono dla ułatwienia księciu małżeństwa i założenia dynastyi. Nareszcie Porta oświadczyła ekzarsze, że nie utworzy w Egrypie i Nevrokopie żadnych przez niego biskupstw, jeśli on nie zaniecha agitacyi przeciw bułgarskiemu rządowi. Ekzarcha tedy umilkł, ale wówczas wystąpił pierwszy metropolita bułgarski, który przeciw księstwa, arcybiskup tirnowski. Stary to wróg Bułgaryi niepodległej. Rezydował on dawniej w Sofii, ale gdy nie uznał księcia Ferdynanda i sobór zwołał, aby wybrańca narodu okrzyknąć uzurpatorem, rząd kazał mu wyjechać do Tirnowy i stamtąd się nie wydalać. To samo uczyniono z dwoma innymi metropolitami i tamci zaraz umilkli, ale tirnowski wciąż piorunował na księcia, ministrów, sobranie, na wszystko, co się dzieje w kraju. Ołtarz zmienił w trybunę agitacyi politycznej, nie Ewangelię tłómaczył, ale wyszydzał rozporządzenia władzy świeckiej, takie rozporządzenia, które w niczem nie naruszały praw cerkwi. Nareszcie doczekał się wstydu i ostatniego poniżenia dla siebie i swej godności. Przeciw jego obywatelstwo jego własnej dyecezyi wzięło go jakoby w niewolę, zawiodło go do klasztoru, w którem osadziło, a pałac jego zamknąwszy, klucze oddało prefektowi, potem zaś adres ułożyło do rządu, prosząc o innego zwierzchnika dyecezyi. Rzecz niezawodna, że Stambułow, zamiast strącić tego arcybiskupa rozporządzeniem gabinetowem i tak wywołać nowy zatarg z ekzarchą i całym synodem, wolał uczynić to rękami obywatelstwa. Efekt polityczny jest daleko silniejszy i nie ma żadnego kłopotu. To nie rząd nieuznawany przez metropolitę, ale sam naród usunął go za jego nieprzyzwoite działania. I skutek tego czynu jest trwalszy, bo gdyby rząd go usunął, to może pod naciskiem jakichś okoliczności zewnętrznych, czy wewnętrznych, musiałby go przywrócić do duchownej władzy. Ale usuniętego przez dyecezyan sposobem tak ostrym, bezwzględnym, już nic nie wydźwignie. Dni swoich dożyje on zapomniany za klasztorną kratą. Tak rząd pokazał wszystkim opornym biskupom, jaki potężny ma na nich środek.

Ale można to było zrobić tylko dlatego, że przez zawiekłe wtrącanie się do spraw politycznych duchowieństwo straciło w narodzie wszelką powagę. Nie jest ono moralną siłą, nie jest podporą cerkwi, która zatem musi zmienić się w inną, bo lud bez religii zostać nie może. Konieczność zmusza Bułgaryę i na wyznaniowym punkcie zbliżyć się do zachodu, jak się doń zbliża całem swem życiem państwowem, wszystkiemi interesami narodowemi. Unia z katolickim Kościołem, krzewiąca się w Bułgaryi coraz piękniej, to jedyny ratunek dla tego kraju od religijnej anarchii. Wcześniej czy później ona tam stanie się panującem wyznaniem, jak stanie się niem wszędzie, gdzie duchowieństwo prawosławne przestanie być ślepem narzędziem świeckiej władzy, a naród otrząśnie się z niewolnictwa.

Smutny wypadek z metropolitą tirnowskim świadczy jeszcze o tem, że naród myśli jak rząd, który zatem nie jest narzuconym, stojącym przemocą. Ma to doniosłe polityczne znaczenie, bo choć Rosya będzie wciąż utrzymywała co innego, ale w duchu już się naprawde przekona o rzeczywistym stanie rzeczy i pocznie z nim się godzić.

Tu zanotujemy wiadomość, podaną przez organ Carnota *Paix*. Dziennik ten doniósł, że narzeczona księcia Ferdynanda postanowiła pojechać do cara i prosić go o uznanie dynastyi Koburskiej na bułgarskim tronie, a car, wzruszony tak heroicznym zamiarem księżniczki, oświadczył, że przyjmie ją na swym dworze z wszystkimi honorami, należnymi osobom panującym. Jest to oczywiście wierutna bajka, lecz powstała ona zapewne z jakichś wiadomości o rezygnacyi carskiego rządu z pretensyi do obalenia w Bułgaryi tego, co się już obalić nie da.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 26 lutego.

(*Z „Wielkiego Wiednia".*)

„Wielki Wiedeń" miasto 19 dzielnic i 1·4 miliona ludności, mimo regulaminów, ustaw gminnych, mimo zachwytów dziennikarskich i okrzyków patryotycznych na zgromadzeniach towarzystw rozmaitych, był dotychczas tylko pojęciem geograficznem. Brak zawsze jeszcze życia płynącego z dzielnicy do dzielnicy, brak ruchu, pracy, przedsiębiorczości. Rząd wspierał miasto na drodze ustawodawczej, znosił linie cłowe, oświadczył gotowość odprzedania koszar, a magistrat przez dwa lata nie znalazł sposobu skorzystania z tej życzliwości, a kiedy państwo przyjęło na siebie 60% wydatków na budowy wielkie miasta, magistrat nie miał odwagi zaciągnąć pożyczki potrzebnej do rozpoczęcia robót. Tak program cały budowania kolei, kanału Dunaju, regulacyi Wiedenki, odkupna koszar, zabudowania placów dawnych linii cłowych, dotychczas nie wszedł w życie w żadnej swej części.

W ostatnich dopiero dniach przygotowują się plany sfinansowania jednej części robót. Uchwalono wreszcie w magistracie zaciągnąć pożyczkę 20 milionów potrzebnych na regulacyę Wiedenki i wybudowanie części kanałów dla miasta. Ze sumy tej 20 milionów państwo płaci procent i amortyzacyjną kwotę za 10 milionów (od r. 1897) kraj (niższa Austrya) 5 mil. a Wiedeń też 5 mil. Z pokrycia uregulowanej Wiedenki uzyskane jednak zostaną grunta wartości 6 milionów. Magistrat na budowie tak potrzebnych miastu kanałów i regulacyi Wiedenki zarobi więc milion!! A przecież usłyszymy nie jeden jeszcze raz, że państwo za mało robi dla stolicy.

Z kwestyą regulacyi Wiedenki wiąże się sprawa Ringów od uzupełnienia parku miejskiego aż do Aspernbrücke (dzisiejszego Stubenring). Stubenring nie zamyka odpowiednio pysznej i jedynej w swoim rodzaju linii Ringów. Koszary Franciszka Józefa z ogromnym placem na ćwiczenia psują połączenie z śródmieściem i z ringiem Franciszka Józefa. Przed kilku dniami rozstrzygnięty został konkurs na najlepszy projekt regulacyi tej strony miasta. Projekt nagrodzony pierwszą nagrodą najmniej zawiera zmian, a największe przedstawia szanse świetnego wybudowania Ringów, zwłaszcza ze strony Wiedenki, mającej być uregulowaną.

Koszary Franciszka Józefa zawierają powierzchnię 16 000 kwadratowych sążni i to najdroższego gruntu. Cała ta budowa jest dziś tylko smutną pamiątką absolutnych rządów 6-go lat dziesiątka. Wzniesiono ją równocześnie z arsenałem w celu przytłumienia tem łatwiejszego każdego rewolucyjnego ruchu w mieście. Wieże tych koszar cztery piętra wysokie posłużyć miały w danym razie na olbrzymie rusztowanie optycznego telegrafu, który wysyłać mógł na wszystkie strony miasta znaki o grożącem ze strony ludności niebezpieczeństwie. Wybudowano koszary jako twierdzę, oszczędzano mimo ogromnej wysokości miejsca na podwórza; ciasno, duszno i ciemno przeto w wielu izbach i korytarzach i już przez wzgląd na stan zdrowia umieszczonych w koszarach pułków, zniesienie tej budowy i zastąpienie jej nowszą, stosowniejszą, jest rzeczą nie dającą się odwlekać. Ale magistrat nie ma odwagi wystąpić w roli przedsiębiorcy, któryby zakupił cały grunt i koszary. A jedyny to sposób rozwiązania tej sprawy, gdyż nie łatwo znaleść prywatnego kapitalistę, któryby chciał poświęcić miliony na podobny choć zyskowny interes.

Tymczasem strona śródmieścia przylegająca do koszar Franciszka Józefa przedstawia pod każdym względem anachronizm w stolicy. Ciasne uliczki, stare bez stylu budynki, występujące niekiedy tak mocno na ulicę, że tamują ruch, do tego zniszczone, porysowane i popękane w najściślejszem tego słowa znaczeniu, oto charakterystyka tej dzielnicy. Rzadko tylko przejedzie temi uliczkami jakiś wóz towarowy, aby do znajdujących się sklepów w Bäckerstrasse oddać ładunek, a potrzeba niemałego sprytu, aby wóz taki wyprowadzić gdzieś na skręt dwóch ulic, gdzie można nim trochę swobodniej pokierować.

Nie można było zabrać się do zniesienia koszar przed ostatecznem rozstrzygnięciem planu gmachów mających stanąć na rozległych placach przed koszarami. A plany te wiążą się znowu z regulacyą Wiedenki, płynącej po drugiej stronie Stubenringu naprzeciw koszar, i z budową kanałów. Kanały mają być zbiornikami wód i nieczystości spływających z miasta i celem ich jest zlewanie wszystkich odpadków, które dotąd zanieczyszczały kanał Dunaju, wprost do wielkiego strumienia za miastem. Dziś kanał Dunaju dzięki ściekom różnych dzielnic ma wodę tak zanieczyszczoną, iż nietylko branie kąpieli w nim jest niebezpieczne, ale same już wyziewy z niego w miesiącach letnich szkodliwy wywierają wpływ na stan zdrowia ludności w pobliżu mieszkającej. Zbiorniki projektowane oczyszczane będą szybko spływającą wodą (w skutek możliwie wielkiej spadzistości dna). Rozciągać się będą w długości 7 km i starczą dla ludności 700.000nej. Obecnie ludność dzielnic, które do zbiorników przytykają, wynosi ledwie 160.000. Oblicza się więc potrzeby cztery i pół razy większej ludności, gdyż wierzą tu mocno, że Wiedeń tak wzrastać będzie, jak dotychczas (tj. co lat 30 w dwójnasób się powiększać) i że w roku 1950 stolica Austryi liczyć będzie 4,950.000 ludzi. Dobra jest i pochwały godna przezorność, a w tym wypadku może i usprawiedliwiona rzeczywiście prawdopodobnym wzrostem dzielnic, jak Leopoldstadt, Rossau, Landstrasse, niewybudowanych jeszcze i ogromne posiadających obszary; ale w regule to trwożliwe liczenie się z ogromnem podniesieniem się (w przyszłości) stolicy jest tylko zawadą w przeprowadzeniu najżywotniejszych czasem reform. W tem troszczeniu się o przyszłe nienarodzone i nieprzywędrowane miliony leży chyba środek sztucznego powiększania miast. A jakież ten wzrost ma znaczenie? Czy nie jest on szkodliwym czynnikiem w gospodarstwie narodowem? Czy nie paraliżuje on wzrostu średnich miast, nie wyludnia wsi z jej ludności rolniczej? Statystyka cesarstwa niemieckiego bardzo smutne na ten temat przynosi dowody. W ostatniem dziesięcioleciu ludność w i e j s k a kilkudziesięciu powiatów nietylko nie wzrosła, ale zmniejszyła się. W roku 1867 Prusy miały miejskiej ludności 7.45 milionów, a wiejskiej 16.56 mil., w roku 1890 miejskiej ludności 11.78, a wiejskiej 18.17 mil. Stosunek ludności wiejskiej do miejskiej spadł z 70 : 30 na 60 : 40. Napływ do miast ma jeszcze inne szkodliwe skutki (oprócz wytworzenia centrów proletaryatu). Napływa bowiem do miast w charakterze sług i rodzi się też w nich więcej kobiet niż mężczyzn. Jest ten wzrost liczby kobiet w stosunku do liczby mężczyzn zastraszającym w większych miastach niemieckich. W roku 1867 na ogólną wyżej podaną cyfrę 7.45 mil. ludności miejskiej na każdy tysiąc ludności przypadało 4.6 kobiet więcej, a w roku 1890 na cyfrę 11.78 milionów przypadało na każdy tysiąc 17.6 kobiet więcej.

Statystyka więc tłumaczy nam wszystkie prądy z ostatnich kilkudziesięciu lat emancypacyi kobiet, wiarołomstwa jako prawa „wyższych" natur, naturalizmu itd. Cała literatura, sztuka, etyka, dźwiga okowy legionu nadliczbowych kobiet, które się cisną do wielkich miast. Paryż, a po Paryżu Berlin wydają nowe kodeksy obyczajów. Nie o niemoralności mówię, istniała ona bowiem w rozmaitych formach zawsze, jako przywilej pewnych kast i sekt w Azyi i Grecyi, jako swawola patrycyuszów i cezaryzmu rzymskiego, pod osłoną rubasznych dowcipów we Włoszech i Francyi średniowiecznej. Naszemu jednak czasowi przypadło zadanie niemoralność podnieść do rzędu instytucyi prawnej, liczyć się z nią, godzić się na nią, a nawet wielbić ją potrosze, jako oznakę odwagi, wielkiej woli i hartu duszy!

Cóż za znaczenie mieć tedy może sztuczne wytwarzanie miast wielkich? Wzrost Wiednia taki, jak w ciągu siedmdziesięciu lat ostatnich, byłby nieszczęściem. Wielkość miasta znajduje naturalne granice tam, gdzie dla dobrego bytu mieszkańców kończą się źródła pracy i zarobku. Nikomu nietajnem, iż ze wzrostem stolicy nie będzie wzrastała jej zamożność. I czegoż potrzeba miastu posiadającemu muzea, galerye obrazów, wszechnicę, teatra, operę, sale koncertowe, biblioteki?

Czegoż zapragnie jeszcze Wiedeń choćby 4 kroć większy. Pewna ilość ludności potrzebna jest na utrzymanie stałego teatru i stałej opery, znakomitego sezonu koncertowego, ruchu wydawniczego, pism i książek, ale jeśli ta ludność będzie wzrastała, to chyba można będzie tylko więcej budować szkół i instytutów sztuki, innych kategoryi życia umysłowego nikt przecież nie wynajdzie dzięki temu, że z pół miliona ludność urosła na 2 lub 4 miliony. A wzrost taki stolic wyludnia kraj, albo paraliżuje wzrost miast średnich, które nie mogą zdobyć się nie na kilka, ale choćby na jeden teatr, choćby na jedną szkołę wyższą. A cztery miasta po 500.000 ludności więcej znaczą, niż jedno z ludnością dwumilionową. Może dziś tego nie czuje każdy, ale przyjść musi chwila, w której się to stanie aksjomatem polityki ekonomicznej. — Wiedeń ze wszystkiemi przedmieściami (liczący 19 dzielnic) liczył w roku 1820 300,000 ludności, w roku 1850 530.000 ludności, w roku 1880 1,112.000 ludności, w roku 1890 1.355.000. Od roku 1875 w skutek krachu przypływ, a zatem i wzrost ludności znacznie się zmniejszył i w dziesiątku lat aż do roku 1885 wynosił wraz z nadwyżką z urodzin tylko 20.000 rocznie. W ostatnich latach objawia się znowu przypływ ludności ze wsi ku stolicy zwłaszcza z Czech.

W skutek podjęcia robót regulacyi Wiedenki i budowy kanałów, znajdzie się zajęcie dla kilku tysięcy ludzi i ożywi się przemysł rękodzielniczy. Ale nie wolno zapominać, że te budowy nie są wcale produktywne, że mogą one wprawdzie miasto upiększyć (i z pewnością upiększą) ale go nie wzbogacą. Wiedeń ma tylko składy styryjskich, morawskich, czeskich fabryk; własnych zakładów głośnej sławy nie posiada. Każdy zna stal styryjską, czeskie szkło, porcelanę i płótno, morawskie sukno i sprowadza wprost z fabryk. Jedynym artykułem towarowym światowej sławy były wyroby galanteryjne, szmuklerskie, z kości słoniowej i muszli; a właśnie te wyroby ucierpiały najwięcej w skutek polityki celnej Ameryki, Rosyi i Rumunii. Dawne zaś zakłady na Mariahilf, słynne wyrobami chustek i tkanin jedwabnych, od lat już albo zwinięte zostały, albo bardzo smutny pędzą żywot.

Jeśli tedy magistrat coś zrobić chce dla miasta, to raczej powinien starać się o zajęcie stałe dla dzisiejszej ludności roboczej, wśród której od 40—60 tysięcy osób cierpi głód każdej zimy. Wszystkie te wielkie plany kolei miejskiej, kanału Dunaju, portu zimowego, obliczone są dla ludności cztero-milionowej — a z czegoż żyć będzie ta ludność czteromilionowa?

Racyonalniejsze są już projekta przebudowania miasta, upiększenia ulic, znoszenia starych ruder. Takie przebudowywania dają bowiem zajęcie robotnikom, a nie przyczyniają się do wzrostu ludności szukającej zarobku. Teraz Sejm niższo-austryacki ma też między przedłożeniami projekt uwolnienia od podatku i dodatków do podatków 1265 budynków, mających stanąć na miejscu starych domów, szpecących całe ulice. Szczególną uwagę zwraca magistrat na place i komunikacye z placami. Tak ulegnie przebudowaniu znaczna część placu „Neuer Markt" ze sławną studnią Donnera i plac św. Szczepana. W śródmieściu będzie uwolnionych od podatku 75 nowych domów, mających stanąć w miejscu starych ruder.

Równocześnie dojrzewają i plany kilku prywatnych przedsiębiorców. Projekt założenia zwierzyńca w Praterze, o którym już pisałem w jednym z poprzednich listów, wchodzi w życie. Magistrat zatwierdził przedłożo-

5)

Z żywotów świętych.

Przez

Bolesława Prusa

(Ciąg dalszy).

Ze szczytu skały patrzył Miklos na rzeczy nadzwyczajne. Widział, jak tureckie zastępy wychodziły z wąwozu, rozlewając się na węgierskie pola i łąki. Tylu ich było po całotygodniowym wypływie, że zdawali się, jak pstry dywan, uszyty z białych, czarnych, czerwonych i żółtych kawałków, ze dwie mile długi, a pół mili szeroki. A ilu ich jeszcze obozowało w górach, a ilu na tureckiej stronie!....

Przeciw wyjącej tłuszczy, której przybywały coraz nowe posiłki, sunęła od zachodu połyskliwa linia wojsk chrześcijańskich. Jak ogniwa żelaznego łańcucha, szły naprzód kirasyerskie pułki, za niemi roje lekkiej jazdy wszytkich narodów, a w przerwach między konnemi, pełzały leniwie kolumny piesze, podobne do wielkich jeżów.

Jeszcze rycerstwo chrześcijańskie było o godzinę marszu, kiedy wezyr począł szykować swoje zastępy. Z dwumilowej długości poganin skurczył się jak zły robak, gotujący się do skoku. Potem pękł wzdłuż i zmienił się we dwa żywe mury, każdy długi na milę, gruby na piętnastu ludzi. Mury te stały za sobą w odległości tysiąca kroków. Gdyby pierwszy rozbito, zostawał drugi, zasilany nowemi kolumnami od wąwozu.

Miklos, choć nie wojak, tylko pokorny sługa boży, widząc to wszystko, jak na dłoni, rozumiał, że jeżeli nie będzie cudu, chrześcijanie legną u tych dwu ścian, reszta zaś Turków, obozująca w górach i za górami, niby po moście, wejdzie do Europy, po zwłokach swoich poprzedników i przeciwników.

Około południa nadciągnęło Chrystusowe rycerstwo i zaczął się bój armatniemi pociskami. Było tam wiele dymu i huku, ale mało krzywdy. Kule tureckie jakby ześlizgiwały się po kolumnach w żelazo zakutych; kule chrześcijan tonęły w cielsku pogańskiem, jak igły w stogu siana.

Nagle łoskot armat umilknął; ucichł gwar ludzki, a rozległ się dziwny odgłos. Coś zaduduniło i zachrzęściało, jakby po bruku wozy naładowane żelaziwem; potem nastąpiło uderzenie, jakby cały ten ciężar padł z góry w piasek — i — ze stu tysięcy piersi wybuchnął jeden okrzyk: a... a.... a!....

Pięć pułków kirasyerskich uderzyło w środek tureckiej lawy, miażdżąc siebie i pogan, ludzi i konie. Ściana pękła, a na środku utworzył się krwawy stos ciał, tak pogniecionych, jakby na ludzkie mrowisko zwalił kto skałę.

Za kirasyerami przyleciała lekka kawalerya i przypełznęły piesze kolumny, rąbiąc, kołąc i strzelając rozbitego nieprzyjaciela.

Ale druga ściana turecka stała w miejscu nietknięta. Poganin wysunął przed siebie wozy i drewniane kozły i czekał natarcia. Tak go nic nie obchodził upadek pierwszej linii, tak potężna rezerwa nadciągała od gór, że Turcy, zamiast martwić się — śpiewali i bębnili. Rozumieli, że w tym zwycięskim boju chrześcijańska armia stopniała do połowy i widzieli, że im samym posiłki od wąwozu nadchodzą. Wciąż nadchodzą... wciąż nadchodzą!...

Ze skały, na której znajdował się Miklos, równie dobrze było widać pole bitwy, jak i górską dolinę, skąd przepaścistym gościńcem, okok wodospadu, spływała na dół druga armia pogańska.

Widząc garstkę zwycięskich chrześcijan i niezmierne tłumy jeszcze nietkniętych nieprzyjaciół, którzy niby wezbrany potok rwali się na dół, do boju, pobożny Miklos uczuł trwogę i żal. Ukląkł na szczycie, podniósł ręce do nieba i głośnym płaczem wzywał boskiego miłosierdzia.

W tem ktoś trącił go. Miklos obejrzał się i zobaczył Geyzę. Magnat miał poszarpaną odzież i niedobry ogień w oczach.

— Chamie! — zawołał — jak tu zejść do jaskini, co jest przy wodospadzie?...

Około wodospadu Turcy ciągle szli tłumem. A za maszerującą ciżbą kipiała w dolinie sto razy liczniejsza czerń i wyła z gniewu, aby spaść na dół i dokończyć pogromu.

Na widok rozjuszonych pogan, którzy zagładą grozili światu, na widok zbrodniarza Geyzy, który ich sprowadził, bogobojny Miklos stracił panowanie nad sobą.

„Pięknie zrobiłem — pomyślał — miłując takiego nieprzyjaciela! I piękne są boskie rozkazy, przez które wylewa się tyle krwi!"...

A schwyciwszy Geyzę za kołnierz, krzyknął:

— Wpadłeś mi znowu w ręce, Judaszu?... Wybaczyłem ci własną krzywdę, ale już ludzkiej nie daruję... Idźże do swoich Turków najkrótszą drogą!...

Podniósł go i już chciał wybladłego cisnąć w wodospad, na dwadzieścia piętr głęboko, gdy nagle ujrzał przed sobą postać świętego Benedykta. Święty pogroził Miklosowi.

Zdumiony olbrzym puścił Geyzę. Owszem, widząc tak wyraźny znak nieba — wskazał bezbożnikowi drogę na dół, do jaskini przy wodospadzie, obok którego maszerowali Turcy.

A na równinie wciąż pasowało się chrześcijańskie męstwo z turecką liczbą. Już i druga ściana pogan, wyszczerbiona w kilku miejscach chwiała się pod ciosami; ale chrześcijanie wprowadzali w bój przedostatnie kolumny, kiedy Turkom napływały coraz nowe. Było wyraźne, że nim ostatni oddział pogan zejdzie z górskiej doliny, już ostatni rycerz Chrystusowy odda Bogu zmęczonego ducha.

Wtem, w dolinie, mrowiącej się tureckiem żołdactwem, tuż obok wodospadu, błysnęło i rozległ się huk piorunu. Skała, na której stał Miklos, drgnęła i wielki jej odłam upadł na początek gościńca, zbudowanego przez Geyzę. Zamknął Turkom drogę i zatkał ujście potokowi, który, zamiast spadać na dół, cofnął się i rozlał po dolinie.

Jeszcze Miklos nie ochłonął ze zdumienia, kiedy na drugim końcu doliny rozległ się nowy grzmot. Odłamy kamieni wysoko poleciały w górę i z łoskotem posypały się między Turków, wołających wielkim głosem:

— Zdrada! zdrada!...

To Geyza i jego pomocnicy wysadzili prochami skały przy wejściu i wyjściu z doliny. Część armii pogan, która leżała obozem po tureckiej stronie, już nie mogła wejść do Węgier, gdyż zepsuto jej drogę. Walczący na równinie z chrześcijańskiem rycerstwem, pozbawieni zostali posiłków, a ze sześćdziesiąt tysięcy niewiernych znalazło się ze wszech stron zamkniętymi w dolinie, którą szybko napełniła woda, nie mająca odpływu.

Nim zapadł wieczór, armia turecka po stronie Węgier została doszczętnie rozbita i zawzięta w niewolę. A gdy zaświtał nowy dzień, Miklos ze szczytu swej skały ujrzał okropne widowisko.

Zamknięci w dolinie Turcy mieli już wody po ramiona; potok bardzo bystro przybierał. Naprożno nieszczęśliwi próbowali wdrapywać się na skały: co który wszedł, ześlizgiwał się w wodę, jak mysz w polewanym garnku.

Z początku klęli i grozili, niewiadomo komu. Wreszcie poznawszy, że śmierć nieunikniona, zaczęli wznosić ręce po nad wzburzone fale, błagając Boga o miłosierdzie w życiu przyszłem.

Zbliżało się ono do biedaków wielkim krokiem, bo na domiar zakłębiły się chmury i na tonących zaczął padać rzęsisty deszcz.

Pobożnemu Miklosowi serce ścisnęło się na widok tej niedoli. Nigdy jeszcze tak gorąco nie pragnął miłować nieprzyjaciół i czynić dobrze nienawistnym, ale — co mógł poradzić przeciw rozpętanym żywiołom?...

Wtem — Bóg, litościwy Ojciec nawet dla pogan, natchnął Miklosa świętą myślą. Widząc, że na tonących pada deszcz, pobożny przewodnik pobłogosławił go i, przeżegnawszy dolinę, zawołał:

— Ja was chrzczę!... W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego — Amen...

Na powierzchni wód widać było już ogolone głowy.

Ledwie skończył chrzest bogobojny Miklos, wnet przeleciało nad nim parę białych gołębi, potem kilka... kilkanaście... W zalanej dolinie jęki milkły; coraz więcej głów znikało pod wodą, a nad Miklosem coraz więcej przelatywało gołębi. Nareszcie zerwały się takie roje, że od blasku ich skrzydeł widać było na chmurach jasną łunę.

Potem znowu przeleciało tylko kilkanaście bożych ptaków... Potem kilka... Dwa... Wreszcie — jeden ostatni...

To były dusze Turków, zbawionych dzięki sakramentowi chrztu świętego, którego w ostatniej chwili udzielił im Miklos.

(Dokończenie nastąpi).

ne plany i — jak pisma tutejsze donosiły — zwierzyniec urządzony przez architektów Mikscha i Niedzielskiego, mieścić w sobie będzie wystawę nieustającą nietylko zwyczajnych ssaków, ale i kwiatów, jarzyn, przedmiotów pszczelnictwa, chowu ryb, psów, królików i drobiu. Urządzeniem parku ze stawami i wodotryskami, ściągnie się gości w lecie — a w zimie środkiem takiej atrakcyi być mają koncerty i bale — wszystko za bardzo umiarkowanym wstępem Całkowite urządzenie tego zwierzyńca zajmie piętnaście lat. Nieprędko więc Wiedeń otrzyma nową w nim osobliwość.

Raźniej o wiele postępuje sprawa nowych teatrów. Jeden „Raimund-theater“ otrzymał już sankcyę cesarza i rozpocząć ma w jesieni przedstawienia— drugi, „teatr w Ottakringu“ jest dopiero w zawiązku, ale w ostatnich tygodniach zrealizowanie projektu dzięki agitacyi projektantów posunęło się, jak mówią, znacznie naprzód. Do teatru Raimunda zwerbowano już cały szereg zdolnych artystów i ułożono się z kilku znanymi dramaturgami o nowości sceniczne. Teatr uprawiać chce sztukę ludową. Czy miejsce dziś i czas na ten gatunek literacki? Zobaczymy. Ale wątpię, żeby teatr ze specyficznie ludowym repertoarem w obec małego zainteresowania się ludu dla sceny, mieć mógł jakieś uprawnienie

Dr. H.

Gal. Tow. kredytowe ziemskie.

Wczorajsze popołudniowe posiedzenie rozpoczęło się o godzinie $\frac{1}{2}$ do 5.

Przewodniczący p. Gorayski podał pod głosowanie wniosek o przyjęcie przedłożonego przez komisyę nowego etatu urzędników en bloc. Wniosek ten tudzież wszystkie rezolucye proponowane przez komisyę etatową przyjęto bez dyskusyi i przystąpiono do obrad nad nowym regulaminem służbowym dla urzędników Towarzystwa.

P. Vivien wyraził mniemanie, że przedłożony przez komisyę projekt regulaminu nie tylko nie rozszerza władzy dyrekcyi, ale przeciwnie ścieśnia ją w wielu punktach. I tak nakazuje ten regulamin obsadzać posady na podstawie konkursów, dawniej zaś wolno było mianować urzędników bez konkursu. Tylko najwyższe posady wolno dyrekcyi w myśl nowego regulaminu wyjątkowo obsadzać bez rozpisania konkursu, ale zdaniem p. Viviena i na niższe posady znaleść się mogą kandydaci zdolni, którzy niechętnie poddadzą się konkursowi, dla czego więc krępować Dyrekcyę konkursem. Także postanowienia o egzaminach kwalifikacyjnych ścieśniają władzę Dyrekcyi. Razi także mówcę ten ustęp § 8, który postanawia:

„Urzędnicy wyższej kategoryi odpowiadają za pełnienie obowiązków swoich bezpośrednich podwładnych, winni przeto napominać opieszałych, a w razie jeśli napomnienie jest bezskutecznem, donieść o tym stanie rzeczy Dyrektorowi, a względnie Prezydyum Dyrekcyi.“

To słowo „donieść“ razi, gdyż zakrawa na denuncyacyę, mówca radzi więc zastąpić je tem, że wolno przełożonym „wnieść zażalenie“ na opieszałych, albo „uwiadomić“.

Hr. St. Badeni nie podziela zapatrywania p. Viviena, że przez przepisanie pewnej kwalifikacyi dla urzędników ścieśnia się władzę Dyrekcyi i czyni się jej urząd mniej przyjemnym. Trzeba stanąć na tem stanowisku, że albo potrzebną jest kwalifikacya, albo nie, jeżeli nie jest potrzebną, to nie wymagajmy jej od nikogo, a jeżeli potrzebną, to żądajmy jej od wszystkich. Przecież zdanie egzaminu nie jest żadną hańbą, i nic to nie zaszkodzi urzędnikowi Towarzystwa jeżeli zda egzamin. Ogłaszanie konkursów bez wymagania kwalifikacyi wyglądałoby jak wybębnianie na rynku jakiejś rzeczy. Przy obsadzaniu najwyższych posad wymagających specyalnego uzdolnienia w jakimś kierunku można odstąpić od normy, bo jeżeli się mianuje kogo na taki urząd, to przypuszcza się, że stoi on na takim poziomie wykształcenia, który uprawnia do nadziei, że obowiązkom swoim godnie podoła, nie można zaś tego przypuszczać o ludziach, którzy podają się na posady praktykantów.

Prezes dyrekcyi p. Dembowski oświadczył, że w postanowieniach regulaminu co do konkursów i co do egzaminów kwalifikacyjnych nie widzi żadnego ścieśnienia władzy dyrekcyi.

Referent p. Włodz. Kozłowski w końcowem przemówieniu podniósł, że po słowach p. Dembowskiego odniósł to wrażenie, iż p. Vivien jest bardziej dyrekcyjnym, aniżeli sama dyrekcya, i że żąda dla dyrekcyi podarunku Danaów, przyznania jej praw, których dyrekcya pozbyć się chce. Cóż uwłaczają dyrekcyi konkursa? Przecież o tych konkursach sama dyrekcya rozstrzygać będzie. Egzamina także nie nie szkodzą, i owszem dyrekcya będzie dumną, że ma samych egzaminowanych urzędników. Na tych egzaminach przecież pytać nie będą, w którym dniu Towarzystwo powstało; ale zawsze szkic historyczny rozwoju Towarzystwa powinien być urzędnikowi znany.

P. Komornicki postawił wniosek, aby cały elaborat komisyi przyjąć en bloc, bez poprawek; wniosek ten jednak upadł i rozpoczęto odczytywać po kolei wszystkie paragrafy regulaminu, aby delegaci mogli przy każdym paragrafie poprawki wnosić.

Do §. 1go „o przyjmowaniu urzędników“ zgłosił p. Vivien poprawkę w tym duchu, aby nietylko najwyższe posady mogła dyrekcya obsadzać bez konkursu, ale także i niższe. Na poparcie swego wniosku przytoczył p. Vivien przykład, że niedawno zamianowała dyrekcya wybornego korespondenta bez konkursu. Hr. Badeni oświadczył, że tylko w takim razie zgodziłby się na tę poprawkę, gdyby p. Vivien udowodnił, że w razie rozpisania konkursu na ową posadę, dyrekcya nie dostałaby tego samego człowieka, a tem mniej już lepszego. Zdaniem mówcy ten sam człowiek byłby wolał dostać posadę na podstawie konkursu, bo nikt nie mógłby mu powiedzieć, że zawdzięcza ją protekcyi. Del. Paszkowski popiera także zasadę rozpisywania konkursów.

W głosowaniu odrzucono poprawkę p. Viviena a przyjęto §. 1szy w brzmieniu proponowanem przez komisyę etatową.

Przy §. 4ym wniósł delegat Rayski poprawkę, aby od urzędników wymagano tylko egzaminów prawniczych lub buchhalteryjnych, a usunięto specyalne egzamina kwalifikacyjne, gdyż egzamina te, tak jak je komisya proponuje, stawiałyby dyrekcyę w przykrem położeniu. W komisyi egzaminacyjnej bowiem zasiadać mają dwaj dyrektorowie, a jakżeż oni mają egzaminować rzeczy, których sami nie znają. Trudno przecież wymagać od dyrektorów Towarzystwa znajomości wszystkich przepisów o należytościach skarbowych itd.

P. Abrahamowicz żąda zatrzymania postanowienia o egzaminach kwalifikacyjnych, bo przecież potrzeba, aby urzędnik prawnik umiał napisać bodaj rekurs przeciw wymiarowi należytości. Cóż się niepodoba p. Rayskiemu? Przecież w komisyi egzaminacyjnej zasiadać będzie prezes dyrekcyi, dwóch dyrektorów i dwóch członków zaproszonych przez prezesa a obznajomionych fachowo z treścią egzaminów kwalifikacyjnych.

Hr. St. Badeni nie pojmuje także opozycyi p. Rayskiego przeciw egzaminom. Jeżeli źródłem jej jest to, że nie wierzy on, aby członkowie dyrekcyi znali przedmioty, z których urzędnik będzie składał ten egzamin, to nie może to przemawiać przeciw egzaminowi, ale raczej przeciw składowi komisyi egzaminacyjnej. Trudno wymagać od dyrektora Towarzystwa, aby wszystko znał, ale członków komisyi będzie pięciu, jeden wie to, drugi tamto, a szkic historyi Towarzystwa powinien znać każdy urzędnik. Egzamina takie odbywają się przecież w całym świecie. Dla czego występować przeciw temu, aby młody człowiek zdał egzamin? nauka przecież nikomu nie zaszkodzi.

P. Vivien zwraca uwagę na to, że w warunkach przyjęcia jest już, że ubiegający się o posadę musi wykazać się świadectwem czy to z ukończonego gimnażyum, czy też studyów handlowych itp. Mówca prosi referenta, aby powiedział jasno, jak on sobie wyobraża te egzamina.

P. Ujejski sprzeciwia się także egzaminom, bo jakiż będzie ich rezultat? Oto kandydatowi nic nie pomogą świadectwa ukończonych szkół handlowych, o losie jego decydować będzie jakichś dwóch ekspertów nienależących do towarzystwa a zaproszonych przez prezesa i dodany im urzędnik towarzystwa.

P. Abrahamowicz jest zdania, że oponenci malują dyabła na ścianie i straszą niepotrzebnie zgromadzenie. Jakżeż można mówić, że o losie urzędników decydować będzie dwóch obcych ekspertów, skoro w komisyi zasiadać będzie dwóch dyrektorów, albo jeden dyrektor i syndyk. Oni przecież będą mieli także głos decydujący.

Hr. Jan Stadnicki popiera wniosek komisyi z tego powodu, że zdaniem jego to wrażenie, które młody człowiek zrobi przed komisyą, więcej jest warte, aniżeli wszystkie świadectwa szkolne.

W głosowaniu upadła poprawka p. Rayskiego a utrzymały się postanowienia o egzaminach kwalifikacyjnych, tudzież wyżej wspomniana poprawka p. Viviena do § 8, aby wyraz „donieść“ zastąpiono wyrazem „uwiadomić“.

Następne trzy paragrafy przyjęto bez zmiany.

§ 12 w brzmieniu proponowanem przez komisyę opiewa jak następuje:

„Wszelkie przekroczenia przepisów względnie uchybienia przeciw interesom towarzystwa, winni urzędnicy bez względu na osobę popełniającego podawać do wiadomości prezydyum, w przeciwnym bowiem razie są za szkodę przez towarzystwo poniesioną współodpowiedzialni. Niedopełnienie powyższego obowiązku lub świadome nieprawdziwe zeznanie, stanowi przekroczenie służbowe, względnie przestępstwo dyscyplinarne.“

Del. Rayski żądał wykreślenia tego paragrafu, który zdaniem jego jest niemoralny, gdyż wkłada na urzędników obowiązek denuncyowania swych kolegów.

P. Abrahamowicz żąda uchwalenia tego §-fu, gdyby bowiem zastósowano się do żądania p. Rayskiego, to niewolno byłoby urzędnikowi uwiadomić prezesa nawet o defraudacyach popełnianych w towarzystwie.

W głosowaniu przyjęto § 12 w brzmieniu wyżej podanem, tudzież wszystkie następne paragrafy o prawach urzędników, poborach, zaliczkach i o władzy dyscyplinarnej.

Na wniosek hr. Jana Stadnickiego uchwalono do § 28 poprawkę, że nietylko gra giełdowa jest przestępstwem, za które urzędnik w drodze dyscyplinarnej ma być karanym, ale także hazardowa gra w karty.

Przy § 30 „o składzie komisyi dyscyplinarnej“, postanawiającym między innemi, że obwinionemu urzędnikowi przysługa prawo wybrania sobie do obrony przy dochodzeniu dyscyplinarnem jednego z wyższych urzędników, wywiązała się długa dyskusya. Del. Vivien jest zdania, że to postanowienie ubliża godności dyrekcyi, bo jest niejako posądzeniem, że ona nie wyda sprawiedliwego wyroku, lecz potrzeba jednego z urzędników jako obrońcy. Del. Paszkowski nie widzi w tem postanowieniu żadnego ubliżenia dyrekcyi, przecież i w sądach państwowych są na całym świecie obrońcy. Zgromadzenie przyjęło § 30 bez zmiany, a zatem z owym ustępem o prawie przybrania obrońcy, tudzież pięć końcowych paragrafów traktujących o karach dyscyplinarnych.

W ten sposób załatwiono cały regulamin służbowy, poczem p. Wrotnowski imieniem komisyi etatowej referował sprawę utworzenia funduszu emerytalnego dla urzędników towarzystwa i wdów i sierot po nich.

Komisya etatowa zastanawiała się nad utworzeniem dla urzędników kasy przezorności i pomocy takiej, jakie istnieją we Francyi. Zasady takich kas polegają na tem, że urzędnik po wysłużeniu pewnego szeregu lat otrzyma albo rentę dożywotnią z tego kapitału, który się uzbierał z jego wkładek i z dopłat instytucyi, albo też kapitał w gotówce.

Projekt ten uchwalono zwrócić dyrekcyi celem dokładniejszego zbadania, gdyż sprawa ta nie dojrzała jeszcze do decyzyi. Uchwalono zaś utworzyć fundusz emerytalny z jednorazowej dotacyi w sumie 25.000 zł. i z 5procentowych opłat od urzędników w stosunku do pobieranej przez nich płacy, tudzież z części czystego zysku Towarzystwa i z sum uchwalonych przez zgromadzenie delegatów.

W jaki sposób fundusz ten wzrastać będzie, pisaliśmy w poniedziałkowym artykule.

Urzędnikowi, który po wejściu w życie nowego etatu pozostanie na posadzie dotychczasowej bez żadnego powiększenia płacy obecnie pobieranej, jak niemniej praktykantowi pobierającemu adjutum nie będzie strącane na rzecz funduszu emerytalnego nic dopóty, dopóki nie otrzyma wyższej posady lub wyższej płacy.

Na tem przerwano obrady. Ze względu na to, że dziś o jedenastej przed południem odbyło się nabożeństwo żałobne za duszę śp. Leona ks. Sapiehy, na którem panowie delegaci być pragnęli, przewodniczący Stanisław hr. Badeni naznaczył ostatnie posiedzenie na dziś o godzinie 3 po południu.

Z Izby sądowej.

(Proces o oszczerstwo.)

Wczoraj przed sądem przysięgłych rozpoczął się epilog sprawy, której prolog rozegrał się przed dwoma z górą laty w „Nadesłanem“ *Kuryera Lwowskiego*

P. Jan Brodzic Zawadzki zamieścił w tej rubryce dwa podpisane artykuliki, w których krytykował prowadzenie opieki przez p. Witolda Wolańskiego nad swymi bratankami, adoptowanymi przez ś. p. Ochockiego. Zarzucił między innemi p. Zawadzki opiekunowi swoich bratanków, że źle administrował majątkiem spadkowym, że „podstępem, intrygami, a raczej oszustwem“ uzyskał opiekuństwo, że pupilów swoich demoralizował, gdyż nawet tuż przed pogrzebem Ochockiego grał z nimi w karty, że tej samej nocy, woły należące do spadku wysłał na sprzedaż, że nieautentyczne weksle Ochockiego płacił, zwierzynę upolowaną na gruntach pupilów sprzedawał na własny rachunek — i inne podobne nieprawidłowości, a przy tej sposobności zarzucał p. Wolańskiemu, że jako infamis, wykluczony został z kasyna szlacheckiego.

Z powodu tych zarzutów wytoczył p. Wolański p. Zawadzkiemu skargę o oszczerstwo.

Oskarżyciela zastępuje dr. Popiel i dr. Horowitz, obrony oskarżonego podjął się dr. Paneth.

Rozprawę prowadzi radzca Zubrzycki, jako wotanci zasiadają radzcy Bogdani i Nikisch.— Oskarżony przyznał się do autorstwa wspomianych artykułów, poczem przystąpiono do przesłuchnia świadków.

Przedewszystkiem zajmowano się kwestyą honorowości p. Wolańskiego i odczytano protokół sądu honorowego, podpisany przez pp. Justyna hr. Koziebrodzkiego i Wł. hr. Reja, w którym p. W. Wolański uznany jest za człowieka honorowego. W pewnej sprzeczności z tem orzeczeniem, są zeznania niektórych świadków, jak n. p. Alfreda Mysłowskiego, który wprost powiada, że przyłapał Wolańskiego jak szachrował przy grze w „ferbla“. Opowiada, że raz Wolański go u siebie w Dupliskach ograł na dwa tysiące kilkaset zł., dzięki woltom, które ciągle mu sprowadzały do rąk po cztery asy W dalszych zeznaniach konstatuje p. Mysłowski, że rzeczywiście w dzień pogrzebu Ochockiego Wolański grał w karty z 13-letnim adoptowanym synem zmarłego i że tego samego dnia sprzedał świadkowi ze stadniny Ochockiego dwa konie, chociaż wówczas jeszcze opiekunem nie był. Zapytany co do sprawy p. Wolańskiego w kasynie, powiada świadek, iż upoważnionym jest do twierdzenia, że p. Wolańskiego z kasyna wyrzucono.

Inny świadek br. Brunicki, gotów był opowiedzieć „drastyczne fakta“ o Wolańskim, jednak przewodniczący nie pozwolił na to, mimo domagań się sędziów przysięgłych i obrońcy.

Wczoraj skonstatowano ponadto, że z pomiędzy zapłaconych przez p. Wolańskiego wekslów ś. p. Ochockiego, kilku nie można uważać za autentyczne, mianowicie jeden z rzeczoznawców, prof. Jachimowski zakwestyonował aż sześć, inny prof. Opałek, tylko dwa weksle.

Podczas rozprawy p. Zawadzki nazwał p. Wolańskiego „człowiekiem, na którego plunąć nie warto“, w skutek czego trybunał na wniosek dr. Horowitza a wbrew protestowi obrońcy i jednego z sędziów przysięgłych, rozszerzył oskarżenie i na to wyrażenie.

W dalszym ciągu wczorajszej rozprawy i dzisiejszej, która się o godzinie 9 rozpoczęła, przystąpiono do zbadania kwestyi administrowania dóbr spadkowych przez p. Wolańskiego. Przewodniczący przechodzi jedna za drugą drobiazgowe pozycye i wykazuje oskarżonemu sprzeczności między rachunkami z zarządu, będących w posiadaniu sądu a jego zarzutami.

Obrońca dr. Paneth wniósł następnie, aby dla skonstatowania, czy p. Wolański grał fałszywie w karty, przesłuchano obecnego właśnie we Lwowie J. p. hr. Męcińskiego. Zastępca oskarżyciela dr. Horowitz sprzeciwił się temu, a nawet w tym celu cofnął rozszerzone oskarżenie, z powodu powiedzenia p. Zawadzkiego, że na Wolańskiego „pluć nie warto“.

Trybunał poweźmie później uchwałę nad tą kwestyą.

Potem przesluchano jako świadka Julję Ender i jej syna Wilhelma, właściciela realności w okolicy Białobożnicy. W. Ender opowiada o wielkich nieporządkach i nieprawidłowościach, jakie się działy w majątku Ochockiego po śmierci jego i głównie obwinia o to Chołoniewskiego (ekonoma). Powiada o nim, że „korzystał, ile się dało“. Czy Wolański o tych nadużyciach wiedział, świadek zaręczyć nie może, później jednak z pewnością się dowiedział.

— Kiedy ś. p. Adam Bieńkowski, notaryusz — mówi świadek — spisywał inwentarz, już po wprowadzeniu Wolańskiego, widziałem sam jak wino z piwnicy do sadu „wychodziło“.

Z kolei stawali jako świadkowie Góralski, były ekonom ś. p. Ochockiego i Majer Seidel, który kupował zboże od Chołoniewskiego po śmierci Ochockiego. Seidel nic nie wyjaśnia, co chwila się plącze, a nie mogąc się wytłumaczyć, zaczyna szybko mówić w żargonie.

Przew. Dlaczego pan mówisz po niemiecku?

Św. Bo ja się już tak urodził (wesołość).

Przew. To pan się za granicą urodził? Bo ja sądziłem, że w Przemyślanach!

Św. No tak, ale Przemyślany!.... (wesołość).

Ciekawe były zeznania p. Borysikiewicza, spokrewnionego przez żonę z Ochockimi, i zaprzyjaźnionego z ich rodziną.

— Po pogrzebie — opowiada on — zobaczyliśmy, że Wolański obejmuje rządy, bo sprzedał zaraz konia Mysłowskiemu, płacił nawet księży. Wprawdzie drugi p. Ochocki, brat zmarłego, wysłał p. Lewartowskiego z pełnomocnictwem, aby się zajął pogrzebem, ale p. Wolański powiedział mu: „ja płacę wszystko“. Widząc, że p. Wolański objął władzę, udałem się z żoną do niego z prośbą o zwrot zaległych procentów, jakie się należały mojej matce od ś. p. Ochockiego. P. Wolański wymawiał się, ale nie dla tego, że nie miał prawa nic płacić, lecz że nie miał pieniędzy. Kazał mi nawet, abym pojechał do Tłustego z wołami, które on wysyła na sprzedaż, to sobie odbiorę. Ta propozycya wydała mi się ubliżającą, wyszedłem więc od niego. Zauważyłem wtedy, że dom był w wielkim nieporządku, zapluty, zafajczony.

Przewodniczący. Cóż panu to nasunęło na myśl?

Świadek. Że przed chwilą, a może w nocy przed pogrzebem, bawiono się tu, ale należycie. (Wesołość.)

Przewodn. Wszystkie ruchomości zostały opieczętowane przez komisyę sądową, czyś pan nie widział pieczęci?

Św. Stanowczo nie! Przecież nawet zwrócono mi mój kontrakt dzierżawy i wtedy zauważyłem, że szufladka, z której go dobyto, nie jest opieczętowana. Pomyślałem sobie wtedy: Oho! już tu porządków narobili!

Przewodn. I któż to narobił tych porządków?

Św. Ha! był tam p Chołoniewski, Wolański, Zawadzki.... Testament nawet nieboszczyka przepadł!

Przew. Ja słyszałem, że testamentu wcale nie było.

Św. Owszem... p. Ihnowski twierdzi, że widział testament. Pokazywał mu go p. Chołoniewski.

Na tem przewodniczący odroczył rozprawę do popołudnia

MAŁY FELJETON.

Sonet p. Anetty Boneschi Ceccoli

rozdawany we Florencyi na pogrzebie Teofila Lenartowicza dnia 7 lutego roku 1893.

(Przekład z włoskiego).

Sercem żył — umarł, bo to serce wieszcze
Pękło mu nagle w mężnem, świętem łonie
Lecz w lic wyrazie po pieśniarza zgonie
Łzawym mym oczom bić się zdało jeszcze!

Osamotniony wygnaniec — pociechy
Nie miał tu innej, krom natchnionej pieśni;
Rozbitek życia, oto z jego cieśni
Dobił do nieba, jak do polskiej strzechy.

A jednak w sztuce Giotta i Kanowy
Był on też mistrzem, z marmuru i z mowy
Ojców wyrzeźbił pomnik, co zostanie:

O staropolski rycerzu — liniku,
Synów Ojczyzny wzorze, męczenniku!
Powracaj do niej: skończone wygnanie!

Cezar Polewka.

Florencya, 8 lutego 1893.

KRONIKA.

Lwów 2 Marca.

Dyrektor kolei państwowych, p. Deyma, wyjechał dziś na inspekcyę linii kolejowej Lwów-Stryj i Stanisławów-Husiatyn. Do Lwowa powróci w sobotę 4 bm.

Odznaczenie. Oficyał Namiestnictwa, p. Albin Malinowski, otrzymał złoty krzyż zasługi.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała nauczycielami szkół ludowych: Maryana Kwiatkowskiego w Bihalach, Emilię Nowakowską w Ostrowcu; Zygmunta Bielczyka nauczycielem starszym trzy-klasowej szkoły w Chodorowie, Jana Dudiaka nauczycielem w Łesiówce, ks. Cypryana Chotynieckiego nauczycielem religii gr. kat. 7-kl. szkoły żeńskiej w Jarosławiu.

Kandydat nauczycielski Ludwik Młynek mianowany został zastępcą nauczyciela w gimnazyum w Stanisławowie.

Krajowa Rada szkolna na posiedzeniu z dnia 27 lutego br. uchwaliła zorganizować od 1 września 1893 r. nową szkołę ludową w Chrząstowicach, w pow wadowickim i przekształcić od 1 września b. r. szkołę ludową w Nowosiółce Kostiukowej, w pow. zaleszczyckim, na 2-klasową.

Wybór uzupełniający. We wtorek dnia 7 bm. odbędzie się wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Nowym Targu z grupy mniejszych posiadłości.

Główna wygrana węgierskich losów Czerwonego krzyża padła na ser. 76 0 nr. 11, druga wygrana na ser. 6007 nr. 62.

Główna wygrana losów Basilica (Dombaulose) padła na seryę 7302 nr. 96, druga wygrana na ser. 5259 nr. 27.

Sprzedaż dóbr podhajeckich. Z Krakowa donoszą nam, iż p. Ostaszewski nie mogąc dotrzymać wszystkich punktów oznaczonych w kontrakcie kupna dóbr podhajeckich, odstąpił od kupna i oświadczył krak. Tow. wzaj. ubezpieczeń, iż pokryje wszelkie straty, jakieby dla Towarzystwa z powodu jego zrzeczenia się wyniknąć mogły.

W Czytelni dla kobiet odbędzie się w sobotę dnia 4go marca odczyt księdza prałata dra Gnatowskiego.

„Sokół w Jaworowie“ urządza w niedzielę dnia 5 bm. w nowej sali kasynowej przedstawienie amatorskie, z którego czysty dochód przeznaczony będzie na fundusz budowy gmachu „Sokoła“ w Jaworowie. Odegrane będą: „Kajcio“, komedya w 1 akcie St. Dobrzańskiego i „Nocleg w Apeninach“, operetka Al. hr. Fredry.

Wiedeńskie Towarzystwo rolnicze obchodziło jubileusz swego istnienia. W uroczystości jubileuszowych brali udział także delegaci galicyjscy panowie: Czecz i Henzel. Arcyksiążę Karol Ludwik, który również przybył na tę uroczystość, rozmawiał z nimi o stosunkach rolniczych i podniósł wobec p. Henzla wielkie zasługi księcia Adama Sapiehy około rozwoju rolnictwa w Galicyi. Przechodząc do polityki, z uznaniem wyraził się o działalności Koła w izbie pod każdym względem.

We lwowskiej izbie handlowej przez kilka ostatnich posiedzeń toczyły się rozprawy nad tem czy od kandydatów do stanu handlowego należy żądać osobistej kwalifikacyi. Sekcya handlowa lwowskiej Izby oświadczyła się za żądaniem osobistych kwalifikacyi i referentem tej sprawy wybrała p. Gubrynowicza. Na pełnem posiedzeniu p. Gubrynowicz przedstawił ten wniosek członkom izby, a broniąc go, rzekł między innemi, iż wskutek tego, że od kupców nie wymaga się żadnych kwalifikacyi, podszywa się pod ten stan najgorszy „motłoch i hołota“. Pod słowami temi rozumiał p. Gubrynowicz przedewszystkiem niesumiennych kupców żydowskich, którzy zakładają sklepy jedynie na to aby potem ze zyskiem zbankrutować Jeden ze sprawozdawców dziennikarskich atoli zupełnie fałszywie przedstawił tę sprawę. Nie przytoczył w swym referacie całego przemówienia, lecz napisał tylko, że p. Gubrynowicz na posiedzeniu izby oświadczył, iż kupcy są motłochem i hołotą.

Grono kupców lwowskich wyczytawszy owo sprawozdanie w pewnym dzienniku lwowskim wezwało natychmiast p. Gubrynowicza, aby wyjaśnił swe przemówienie. Czyniąc zadość temu wezwaniu wygotował p. Gubrynowicz oświadczenie, które przedłoży gremium kupców. Zastrzega się on w niem jak najkategoryczniej przeciw insynuacyom, jakoby przemawiając w Izbie handlowo-przemysłowej miał zamiar ubliżyć stanowi kupieckiemu, do którego sam od lat 40 należy, a od lat 21 jest jego reprezentantem w Izbie i starał się zawsze i wszędzie godnie go zastępować. Pod słowami „motłoch i hołota“ rozumiał tylko nieuków. Zresztą dowodem tego, że nie miał zamiaru obrazić stanu handlowego i nie obraził go, jest to, że jedyny z kolegów kupców, który był na posiedzeniu, p. Bardasz, po bezzwłocznem zainterpelowaniu go w tej sprawie, zupełnie zadowolnił się jego odpowiedzią. Żądanie od kandydatów zawodu handlowego osobistej kwalifikacyi jest — zdaniem p. Gubrynowicza konieczne, gdyż duch czasu tego wymaga, a zresztą nic nie stoi temu żądaniu na przeszkodzie, gdyż zamierzono i u nas powołać do życia akademię handlową.

W dalszym ciągu p. Gubrynowicz pisze w swem oświadczeniu:

„Świat cały czuwa nad podniesieniem moralnem najbiedniejszych warstw ludu i jedyną do tego drogę znajduje się w oświaci; broniąc więc wniosku sekcyi handlowej, żądałem choćby tego minimum t. j. aby i w najniższej kategoryi handlu żądano dowodu umiejętności czytania i pisania. W argumentach moich przytoczyłem to, co, jak z praktyki widzę, rujnuje nasz kraj, t. j. podpisywanie weksli przez nieumiejących czytać i pisać, więc tylko znakami krzyża św. Tym ludziom nie pomoże ni spryt ni rzetelność, ich rujnują nierzetelni a przebiegli, którzy umieją pisać; tym nieprawidłowościom zapobiedz powinniśmy. Jako assesor trybunału handlowego z bolem serca biorę do rąk na posiedzeniach weksle tego rodzaju opiewające na kwotę 5 złr., podczas gdy koszta zaskarżenia wynoszą drugie tyle a czasem i przenoszą kwotę dłużną. Tam w trybunale handlowym widzimy powody naszej kupieckiej nędzy“.

Wkońcu oświadcza p. Gubrynowicz, że słowa jego mogły być zastosowane tylko do usuwających się od nauki leniuchów, i wyraża zdziwienie, jak można było zastosować je do ludzi rzetelnej pracy kupieckiej, od najwyższej warstwy tego zawodu do najniższej.

Oświadczenie to wyjaśnia zupełnie sprawę i zdaje się nam, że będzie dostateczną odpowiedzią gremium kupców, tem bardziej, że wszyscy członkowie Izby handlowej zaprotestowali jednogłośnie przeciw insynuacyi rzuconej przez owego sprawozdawcę na referenta, i oświadczyli, że każdy z nich zrozumiał należycie słowa p. Gubrynowicza, które dotyczyły tylko niesumiennych kupców.

Druga sala gimnastyczna w Sokole. Od jednej z matek otrzymaliśmy następujące uwagi:

Kilka słów niniejszych kreślę pod wrażeniem, jakie odniosłam na ćwiczeniach gimnastycznych w „Sokole“. Nie będę się rozpisywała, czem jest gimnastyka dla dzieci, bo o tem każdy wie; ale czyż nie ma ludzi bogatych a z dobrą wolą, żeby się przyczynili do zbudowania większej sali? Wszak tylu filantropów daje pieniądze na różne stypendya, z których korzystają tylko jednostki; czyż więc nie byłoby dobrze tu także skierować dobroczynność, gdzie tylu potrzebuje naprzód wykształcić ciało, aby mogli kształcić ducha? Przytem chłopiec uczęszczający na gimnastykę ma rodzaj rozrywki i nie ma już czasu na różne wybryki

To też ani wątpić, że znajdą się ludzie z ofiarnem sercem i przyczynią się do tego, aby z wiosną rozpoczęła się budowa drugiej sali, aby nasze dzieci miały więcej miejsca do ćwiczeń, a dzielni Sokoli, aby mieli coraz więcej ćwiczących się, których niech wykształcą na obrońców naszej biednej Ojczyzny.

Wybory do Rady miejskiej. Skrutynium zostanie ostatecznie zakończone w bieżącym tygodniu. Dziś już jednak jest wiadomem, iż z listy komitetu obywatelskiego nie przeszło trzech kandydatów, a mianowicie pp.: Jan Ihnatowicz, który otrzymał 2078 głosów, podczas gdy absolutna większość wynosi 2187 głosów, p. Jakób Salamon Kroch (2135 głosów) i p. Michał Michalski (2133 głosów). Z listy komitetów zjednoczonych uzyskali większość dwaj kandydaci: prof. dr. Ciesielski (2257) i Jerzy hr. Borkowski (2201 głosów). Wybrano więc 99 radnych, przeto między dwoma kandydatami, którzy niżej absolutnej większości najwięcej otrzymali głosów tj. między pp. Krochem a Michalskim przyjdzie do wyboru ściślejszego. P. Ihnatowicz upadł już stanowczo.

Jubileusz papieski. Z Peczeniżyna donoszą nam: „Czem chata bogata, tem rada“, dobre to staropolskie przysłowie i zastosowując się do niego uradziliśmy i tutaj obchód jubileuszowy Jego Świątobliwości Papieża Leona XIII. Kilka tygodni temu utworzono w naszym pokuckim zakątku, dzięki dobroczynnemu działaniu ministerstwa oświaty i wyznań expozyturę rzymsko-katolickiej parafii. Złożyło się na to i wielu ludzi dobrej woli, którzy widząc konieczną potrzebę utworzenia dla opuszczonej rzymsko-katolickiej ludności własnego kościoła, dołożyli starań i nie szczędzili trudów i pracy, by cel zamierzony osiągnąć.

Tym sposobem mogliśmy w miejscu obchodzić niezwykłą uroczystość, która ograniczyła się wyłącznie na nabożeństwie odprawionem przez gorliwego ks. expozyta Mikołaja Trębickiego.

W pięknie choć skromnie przystrojonym kościółku zebrał się tłum pobożnych w dniu jubileuszowym i dziękczynną modlitwą słał Bogu prośby o zachowanie jak najdłużej Jubilata, by Kościół katolicki nie prędko tracił tak niezwykłego obrońcę praw swoich.

Ks. Trębicki skreślił w krótkości świątobliwy żywot Jubilata, przedstawił Jego działalność dla Kościoła i społeczeństwa, określił władzę Papieża i znaczenie jej dla ogółu i rozbudził w słuchaczach tem większe przywiązanie do Kościoła i Stolicy piotrowej.

Po nabożeństwie zebrani w domu ks. Trębickiego parafianie z Peczeniżyna i Słobody rungurskiej postanowili jednomyślnie wysłać telegram wyrażający u stóp Tronu Stolicy Apostolskiej głęboką cześć i przywiązanie synowskie. Telegram tej treści wysłano na ręce JEm ks. kardynała Ledochowskiego z prośbą, by Jego Eminencya raczył być tłumaczem myśli wiernych synów Kościoła katolickiego.

Z Wiśnicza donoszą nam (*X. A. S.*) W hołdzie i czci składanej obchodami jubileuszowymi Ojcu św. i nasz gród Kmitów nie dał się wyprzedzić innym miastom i jak na stosunki nasze świetnie uczcił dzień ten wielki dla serca katolickiego.

Od soboty gmachy publiczne, jak kościół, ratusz miejski, sąd i prywatne domy przyozdobiły się flagami o barwach papieskich i narodowych, a hejnały pieśni religijnych i narodowych z wieży ratuszowej, aż do wieczora w niedzielę, wieściły radość i znaczenie niezwykłego dnia. W niedzielę o świcie pobudka muzyki miejscowej po ulicach przeciągająca wraz ze strzałami moździeżowymi do wieczora nie milknącymi wzywała do modlitwy na intencyę Najdostojniejszego Jubilata. W nabożeństwie, przez miejscowego proboszcza celebrowanem, wzięły udział in corpore tutejsze rządowe władze, reprezentacya miejska i stowarzyszenia, po nabożeństwie zaś na plebanii imieniem wszystkich naczelnik sądu powiatowego wymownymi i podniosłymi słowy składał na ręce proboszcza życzenia i wyrazy hołdu i czci dla Głowy Kościoła. Podczas nabożeństwa portret Ojca św. dużych rozmiarów, udekorowany wieńcami przez tutejsze panie stał na wzniesieniu, otoczony kwiatami i strażą honorową, złożoną ze straży ogniowej i cechów ze sztandarami i światłem w środku prezbiteryum.

Wieczorem całe miasto, nie wyłączając i najuboższych domów izraelickich, zapłonęło iluminacyą. Równocześnie odbył się wieczorek jubileuszowy w sali ratuszowej, która nie mogła objąć publiczności. Na estradzie przed zielenią otoczonym portretem Ojca św. zagaił wieczorek x. proboszcz, podnosząc tę niezwykłą harmonię, w jakiej jednoczy się cały świat w oddaniu hołdu Ojcu św., jako dowód boskości instytucyi papiestwa. P. H. Markiewicz, aptekarz i obywatel tutejszy, wypowiedział piękny odczyt o życiu i dzialności Leona XIII, zakończony entuzyastycznym trzykrotnym okrzykiem wszystkich: „Niech żyje Ojciec św. Leon XIII!“ Chór na głosy mięszane, kompozycyi x. Fr. Walczyńskiego z słowami prof. Habury, wykonany starannie pod kierownictwem p. K. Wachnianina, poborcy podatkowego, który godnie, jako reprezentant Rusi katolickiej tutaj zjednoczył się z nami w tej manifestacyi katolickiej, deklamacya okolicznościowa z przejęciem przez p. dra Zarembę wygłoszona, duet na głosy żeńskie z pieśni religijnej i śpiewy młodzieży szkolnej wszystko to wytworzyło piękną całość i głębokie wrażenie na obecnych wywarło. Po skończeniu wieczorku tłumy ze strażą ogniową odbyły korowód z pochodniami i muzyką. Udano się naprzód przed kościół, gdzie odśpiewano „Serdeczna Matko“, a przed plebanią i czytelnią wiejską pieśni narodowe.

Kasa chorych miasta Lwowa. Dnia 24go lutego b. r. odbyło się posiedzenie Zarządu pod przewodnictwem p. W. Gubrynowicza.

Ze sprawozdania za styczeń 1893 r. wynika, że dochody wraz z saldem za grudzień 1892 wynosiły 6998 złr. 44 ct., — rozchody 3764 złr. 13 ct. Saldo na miesiąc luty 3234 złr. 31 ct

Chorych z poprzedniego miesiąca było w leczeniu 118, do tego nowych chorych zgłosiło się w styczniu 613, razem 731 chorych, z których leczono w szpitalu 45, przez lekarzy kasowych wyleczono 472, umarło 12, pozostało w leczeniu za miesiąc luty 166

Ogólny stan członków z dniem 31go stycznia 1893 roku 6003, a to: mężczyzn 4790, zaś kobiet 1213.

W dalszym ciągu posiedzenia zastanawiano się głównie nad możnością udzielania chorym jak najszybszej pomocy. Obecni na posiedzeniu lekarze oświadczyli, iż z powodu nadzwyczajnej rozległości miasta i podawania niedokładnych adresów, często trudno udzielać bezzwłocznej pomocy chorym, zmuszonym po lekarstwa posyłać do aptek zbyt od ich pomieszkań oddalonych.

Aby ułatwić możność szybkiej pomocy, zaproponował dr. Jendl, aby Zarząd zakupił 4 apteczki podręczne, w które zaopatrzeni lekarze kasowi mogliby zaraz przy pierwszem odwiedzeniu chorego udzielić mu potrzebnej pomocy. W dalszym ciągu posiedzenia przyjęto do wiadomości, iż w myśl uchwały Zarządu z dnia 3go lutego b. r. urządzoną została skrzynka zażaleń, a nadto uskuteczniono wszelkie jak najdalej idące zarządzenia, by chorzy w domu się leczący doznawali szybkiej pomocy.

Nad propozycyą dra Jendla Zarząd się zastanowi i poweźmie odpowiednie wnioski.

Z porządku dziennego dyrektor kasy dr. Kulczycki podał do wiadomości zamknięcie rachunków z roku 1892.

Po załatwieniu kilku spraw biurowych, postanowiono zwołać nadzwyczajne posiedzenie Zarządu za dwa tygodni w celu uchwalenia regulaminu dla Zarządu.

Święcenie niedzieli. Z Jasienicy nam piszą. Jak powszechnie wiadomo, istnieje już od lat kilku ustawa przemysłowa o spoczynku niedzielnym. W dniu tym mianowicie mają być powstrzymane roboty publiczne z wyjątkiem tych, które przerwy bez narażenia się na wielkie straty nie mogą znieść.

W Jasienicy w powiecie Brzozowskim, ta ustawa jest zupełnie nieznana, albowiem nietylko że sklepy różnego rodzaju są w niedziele cały dzień pootwierane, ale nadto w jatkach, które są od kościoła zaledwie 400 kroków oddalone, odbywa się wyrąb mięsa od rana aż do późnej nocy. podczas gdy ustawa pozwala na to tylko do 10-tej godziny przed południem

Zwracano uwagę tutejszemu wójtowi Wojciechowi Mrozkowi aby się zastosował do przepisów ustawowych, ale wymawiał się, że nic go to nie obchodzi.

Doświadczenia z przecinkiem cholerycznym. W ostatnich czasach w Wiedniu także robiono doświadczenia z przecinkiem cholerycznym i badano wpływ jego na organizm ludzki; cztery osoby poświęciły się dla dobra ludzkości i nauki, poddały się tym próbom i połknęły jad choleryczny. W piątek dr. Hasterlik na posiedzeniu wiedeńskiego Towarzystwa lekarskiego zdawał sprawę z tych doświadczeń. Owe cztery osoby, do których należał także sam sprawozdawca, umieszczono na oddziale eksperymentalnej patologii dra Strickera. Stały one pod lekarskim nadzorem i opieką i poczynione były wszelkie środki, aby w razie niebezpieczeństwa można było im pospieszyć z pomocą. Dnia 19-go grudnia z. r. dr. Hasterlik wziął pół kropli bakcylów, wziętych ze zmarłego na cholerę w Wiedniu majtka Srkala. Gdy nie było widać żadnego skutku, zażył dr. Hasterlik dnia 9 stycznia całą kroplę kultury bakcylusowej, lecz i teraz nie wywołało to żadnych zaburzeń w organizmie.

Druga osoba zażyła dnia 12 stycznia trzy ćwierci kubicznego centimetra przecinków cholerycznych; mimo tak wielkiej dawki żadna znaczna zmiana w organizmie nie zaszła. Trzecia osoba, skłonna bardzo do biegunki, połknęła dnia 16 stycznia cały sześcienny centimeter przecinków cholerycznych hodowanych na żelatynie. W 36 godzin po zażyciu tej dozy dostała bardzo nieznacznej gorączki i zachorowała na biegunkę; piątego dnia atoli była znów zupełnie zdrową, a chociaż w odchodach jej znaleziono choleryczne przecinki, to nie było u niej żadnych objawów cholery azyatyckiej. Podobne próby z jedzeniem bakcylów robili już Pettenkofer i inni i nic im się nie stało. Wówczas zwolennicy teoryi Kocha twierdzili, że osoby jedzące bakcyle nie zachorowały na cholerę, dlatego, że kwas żołądkowy u zdrowych ludzi zabójczo działa na jad choleryczny i robi go nieszkodliwym. Aby się przekonać o prawdziwości tego twierdzenia, dr. Hasterlik przy ponownej próbie, przed zażyciem centimetru sześciennego hodowli bakcylów napił się wprzód rozczynu sody, aby zneutralizować kwasy w żołądku. Mimo to nie zachorował, chociaż w odchodach jego wykryto przecinki.

W końcu zrobiono jeszcze próbę z osobą nie bardzo odporną i po zneutralizowaniu kwasu w jej żołądku rozczynem sody dano wypić 1½ sześciennego centimetra hodowli cholerycznej. Dopiero w 7 dniu po zażyciu dostała ona lekkiej biegunki; w odchodach jej wykryto przecinki. Wszystkie cztery osoby są dziś zupełnie zdrowe, bakcyl Kocha na żadną z nich nie wywarł żadnego szkodliwego wpływu.

Po sprawozdaniu dra Hasterlika prof. dr. Drasche podał do wiadomości zebranych kilka ciekawych spostrzeżeń, które zrobiono podczas panowania cholery w r. z. w Europie. Trzy osoby należące do jednej rodziny i mieszkające w jednym domu zmarły wśród objawów wysoce cholerycznych. Po przeprowadzonych dochodzeniach lekarskich tylko u jednej z nich znaleziono bakcyle, u innych mimo najskrzętniejszych poszukiwań nic a nic nie odkryto. Wreszcie bardzo wielu lekarzy stwierdziło, że jeszcze w 23 dniu po rekonwalescencyi po cholerze można odkryć w odchodach człowieka choleryczne przecinki.

W obec tych doświadczeń, teorya dra Kocha upada i zdaje się, iż przecinek choleryczny nie wywołuje cholery, — tylko towarzyszy tej chorobie.

Z Rzeszowa piszą nam: W niedzielę dnia 26 lutego b. r. odbyło się walne zgromadzenie najmłodszej w naszem mieście instytucyi: Stowarzyszenia rękodzielników „Gwiazda“. Po odczytaniu sprawozdania z pierwszego roku istnienia, t. j. z czynności od 25 października 1891 do 31 grudnia 1892 r. i udzieleniu ustępującemu wydziałowi za jego gorliwą pracę absolutoryum, przystąpiono do wyborów. Na 97 głosujących kuratorami wybrani pp.: Dr. Stanisław Jabłoński 97 głosami, ks. Stanisław Gryziecki 93, Leon Schott 93; wydziałowymi pp.: Dr. Tadeusz Henryk Szostkiewicz 96, Władysław Towarnicki 95, ks. Szczepan Wawro 95, Józef Ziembiński 95, Jan Krawecki 94, Michał Zajączkowski 94, Dr. Roman Krogulski 92, Antoni Świtlik 91, Antoni Barowicz 53; na zastępców pp.: Antoni Klucz 95, Antoni Piech 91, Karol Żemleński 90, Ludwik Juszczak 86, Piotr Węglowski 58, Józef Momidłowski 87 głosami. Do komisyi kontrolującej wybrano pp.: Józefa Neugebauera 97, Henryka Czernego 96, Władysława Pohoreckiego 94 głosami.

We wtorek dnia 28 lutego odbyło się pierwsze posiedzenie wydziałowe, celem ukonstytuowania się. Jednogłośnie wybrano prezesem p. Dra Stanisława Jabłońskiego, zastępcą prezesa p. Józefa Ziembińskiego, bibliotekarzem ks. Szczepana Wawrę, skarbnikiem p. Antoniego Barowicza, gospodarzem p. Antoniego Świtlika, a na sekretarza powołano z poza wydziału p. Adama Świtlika.

W niedzielę dnia 5 marca odbędzie się w sali „Sokoła“ na dochód dokończenia budowy przedstawienie amatorskie.

Odegraną będzie komedya w 3 aktach Michała Bałuckiego „Klub kawalerów“. U nas przedstawienia amatorskie mają niezwykłe powodzenie, pomimo, iż są trzy kółka, a mianowicie: w kasynie, w „Sokole“ i w „Gwieździe“. I gdziekolwiek są dawane przedstawienia, sale zawsze są przepełnione, na co zresztą w zupełności zasługuje gra amatorów, która z każdem przedstawieniem dawanem, czy to przez „Gwiazdę“, Kasyno lub „Sokoła“, staje się lepszą. Spodziewać się też należy, że i tym razem sala „Sokoła“ będzie zapełniona po brzegi.

Odezwa. Każdego, kto był w Zakopanem, bezwątpienia uderzyła okoliczność, że w parafii przeszło 4000 dusz liczącej, w miejscowości dla swego cudownego położenia rokrocznie kilka tysięcy gości ściągającej, gdzie tyle pięknych domów i will pobudowano, jedynie kościółek drewniany jest tak mały, że nie mówiąc już o gościach, zaledwie piątą część parafian pomieścić może. Komu jednakże wiadomo, jak biedną jest w ogóle ludność miejscowa w tym górskim zakątku kraju naszego, o którym słusznie powiedzieć można, że w nim początek wody, ale koniec chleba, dziwić się temu przestanie. Czcigodny ksiądz Stolarczyk, dziś już jubilat, pierwszy proboszcz parafii odczuł oddawna potrzebę nowego większego kościoła, lecz znając dobrze materyalne stosunki swych całą duszą ukochanych owieczek, którym wszystkie siły życia poświęcił, a mimo to pragnie wybudować kościół pomnikowy któryby obok Gewontu, dzieła Bożego, stanął jako godne dzieło ręki ludzkiej, w którymby nietylko lud miejscowy ale i wszyscy szukający tutaj czy poratowania zdrowia, czy też wytchnienia i przyjemności, mogli wielbić Wszechmocnego Boga, tak silnie z niebotycznych szczytów Tatrzańskich do duszy przemawiającego, nie miał odwagi rozpocząć budowy drogą zwykłej w takich razach konkurencyi swoich ubogich parafian. Naglony jednak koniecznością, a ufny w pomoc Bożą rozpoczął dzieło przed kilku laty przy pomocy składek prywatnych. Pierwszą znaczniejszą ofiarę złożył gorący wielbiciel Zakopanego, nieodżałowanej pamięci Dr. Tytus Chałubiński, a tak przyspieszył założenie fundamentów. Powoli dzięki darom przybywających gości i pracy parafian, którzy oprócz datków pieniężnych z całą gorliwością przyczyniają się robocizną do budowy Pańskiej świątyni, wznosi się ona w miejscu tak wspaniałem, że zdaje się chyba Bóg sam na przybytek swój je obrał. Dziś mury z samego prawie ciosu doszły już do znacznej wysokości i funduszem kilku tysięcy złr. możnaby je w bieżącym jeszcze roku wykończyć a nawet i dachem pokryć.

Pospiech tem konieczniejszy, ile że rusztowanie bardzo już osłabione, w razie przeciągania budowy musiałoby wkrótce być zastąpione nowem co znowu znaczny wydatek za sobą pociąga Wśród takich okoliczności komitet kościelny ośmiela się po raz pierwszy tą drogą odwołać się do ofiarności publicznej, której dowody kraj nasz acz biedny, składa zawsze, gdy idzie o sprawę godną poparcia. W roku bieżącym obchodzimy rocznicę najsmutniejszego dziejowego zdarzenia, sądzimy więc, że bardzo stosowną jest chwila dla każdego Polaka do ofiarowania choćby małego datku w tym celu, aby w tej właśnie miejscowości, w której z trzech części biednej Polski naszej tyle osób szuka zdrowia i swobody stanęła jak najprędzej świątynia, pod którejby sklepieniem dzieci jednej matki, rozdzielone ręką ludzką, lecz zespolone jedną wiarą, łączyły swe modły i łzy u tronu miłosierdzia Bożego. Niechby ten przybytek Boży, wspólnemi siłami wszystkich Polaków i pracą ludu tutejszego zbudowany, świadczył o tem, że stuletni rozdział, stuletnia niedola i ciężkie zapasy z losem nie ostudziły w nas dawnej, gorącej wiary ojców, nie osłabiły nadziei w lepszą przyszłość. Świątynia ta wzniesiona na najwyższym punkcie kraju polskiego, będzie jakby pomnikiem narodowym wzywającym zmiłowania Bożego nad narodem na wieki Jemu oddanym, będzie wyrazem tej potężnej modlitwy wyśpiewanej przez ukoronowanego Proroka „Hi in curribus et hi in equis: nos autem in nomine Domini Dei nostri invocabimus“. (Psalm 19. 8).

Wszelkie, choćby najmniejsze ofiary, które w swoim czasie w dziennikach będą ogłaszane, w imieniu Komitetu i w zastępstwie obecnie chorego proboszcza, ks. Józefa Stolarczyka, przyjmować będzie ks. Kazimierz Kaszelewski, wikaryusz w Zakopanem.

Komitet kościelny: *Bronisław Schworm, Andrzej Stopka, ks. Kazimierz Kaszelewski.*

Zmarli. Hrabia Michał Wessel, zmarł w Warszawie, przeżywszy lat 57. Ze śmiercią jego wygasła stara szlachecka rodzina, która, w XIV wieku przybywszy z Prus, osiedliła się na Mazowszu, a potem, zwłaszcza zaś w wiekach XVII i XVIII, wydała kilku mężów wybitnych. — W Warszawie zmarł Józef Dzikowski, syn Antoniego i Martyny z Chamskich, rodziny znanej w Królestwie, a szczególniej w Płockiem. Śp. zmarły był w szkole centralnej w Paryżu, później ukończył szkołę wojskową w Genui i Cuneo. Brał udział w powstaniu w roku 1863, a schwytany, długie przesiedział lata na zesłaniu w Wiatce. Wróciwszy z wygnania, ożenił się i osiadł w majątku swym koło Siedlec, gdzie wśród obywatelstwa zajmował wybitne stanowisko, otaczany powszechnym szacunkiem i nieograniczonem zaufaniem ziemian. Umarł bezdzietnie w 50 roku życia. Kraj stracił w nim przedwcześnie gorącego patryotę i dzielnego obywatela-ziemianina

Stan powietrza. Termometr + 5° Reaumura o godzinie 7 zrana, a w południe + 11 stopni R. Barometr 760. Spada.

Dzień pogodny, słone zny, wiosenny. W nocy była gęsta mgła.

W epoce impresyonizmów, wibryzmów i innych izmów.

— Jestem bardzo rada, że mąż mój wykończył już drugi obraz.

— Widziałaś go?

— Widziałam.

— Cóż przedstawia?

— Nie wiem, Mąż nie zdecydował jeszcze tytułu.

Teatr. Dziś we czwartek (dnia 1go marca) w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: Z powodu niedyspozycyi p. Myszugi, zamiast zapowiedzianej opery „Rycerskość wieśniacza“, daną będzie wesoła i melodyjna operetka Lecocqua „Angot“. — Jutro w piątek (dnia 3go marca) o godz. 7mej: „Teść“, komedya w 3 aktach Adolfa Abrahamowicza. Autor będzie na przedstawieniu.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert.** W piątek dnia 3 marca w sali Domu narodnego wykona lwowskie Towarzystwo śpiewackie „Lutnia“ drugi koncert za rok 1892/93 ze współudziałem p. Jackla skrzypka i orkiestry 55 pułku. Program obejmuje siedm numerów, a mianowicie: uwerturę do opery Webera „Oberon,“ kantatę Bacha, koncert e-moll Mendelssohna, dwie pieśni Tostiego i Wszelaczyńskiego, pieśni ludowe polskie, Requiem Schumana i fantazyę z opery „Mefistofiles“ Arriga Boita.

* **Mały Swiatek** zawiera w numerze 8: Powrót do gniazda, powieść osnuta na tle historycznem; Z pamiętnika pensyonarki; Wieczornica u Nastusi, wiersz; Kuzynki sekorki; Straszna osada; Szkolne kasy oszczędności; Zagadki; Rozwiązania zagadek: Składka na stypendzum „Małeg Swiatka“; Listy do czytelników. W dodatku: „Światełko“ i dalszy ciąg „Rodziny wygnańców“.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 28 lutego.

(Z.) Dziś wiadome są już ostateczne rezultaty wczorajszej subskrypcyi na nową austryacką rentę złotą. Ogółem subskrybowano przeszło 600 milionów reńskich, a zatem pokryto pożyczkę z górą 10 razy. W Berlinie i Hamburgu subskrybowano 150 milionów, w Belgii, Szwajcaryi i Holandyi 120. W Paryżu, jak to doniosłem wczoraj, nie było żadnej oficyalnej subskrypcyi, tylko tamtejsza filia Länderbanku uwiadomiła swoich klientów, że prywatnie będzie od nich przyjmować zamówienia na nową austryacką rentę złotą. Owóż takich prywatnych zamówień wpłynęło w Paryżu na 52 miliony reńskich. W monarchii austro-węgierskiej subskrybowano 100 milionów. W Londynie nie urządzono subskrypcyi, gdyż jak wiadomo, finansiści angielscy niechętnem okiem patrzą na regulacyę waluty w Austryi. Jakie znaczenie ma usunięcie się targu londyńskiego od subskrypcyi, poznać można porównywując obecną emissyę z dokonaną przed laty dwunastu emissyą węgierskiej renty złotej. Wówczas pokryto kwotę pożyczki 160 milionów przeszło 25 razy, a sam Londyn subskrybował miliard reńskich.

Bądź co bądź, nie można nazwać obecnego rezultatu złym, zwłaszcza, że z góry już musieliśmy zrzec się współdziałania dwóch najpotężniejszych targów: londyńskiego i paryskiego; to też giełda nasza powitała ten rezultat przychylnie, a kursa rent, podcięte ostatnimi dniami, poszły w górę. Co się tyczy walorów bankowych, faworyzowanych tak bardzo wczoraj, podzieliło się usposobienie, w niektórych, jak n. p w bankvereinach i w akcyach banku austro-węgierskiego trwała haussa i dziś, w innych zaś odbywały się znaczne sprzedaże, które pociągnęły za sobą zniżkę kursów. Na targu berlińskim odbywa się obecnie forsowna spekulacya w walorach górniczych, zwłaszcza w akcyach kopalni węgla. Właściciele tych kopalń zawarli bowiem kartel celem podniesienia ceny węgla i trzymają się tak solidarnie, że żaden z nich nie ustępuje nic z minimalnej ceny kartelowej.

Zarząd kolei wirtemberskich odrzucił z tego powodu wszystkie oferty na dostawę 150.000 tonn węgla, gdyż wszystkie były wygórowane, mimo to idą akcye kopalń węgla w górę, bo właściciele kopalń zdecydowani są nie ustąpić. Zanotować muszę jeszcze, że układ rządu rumuńskiego z fabryką broni w Steyr o dostawę 110.000 karabinów już podpisano, co oddziałało korzystnie na akcye tego przedsiębiorstwa.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 338·50, węgierskie 397·—, Anglobanki 159·90. Uniony 257·50, Bankvereiny 126·75, Länderbanki 243·20, Ludwiki 219·60, Czerniowieckie 269·75, Renta papierowa 99·15, srebrna 98·80, austryacka złota 117·70, 4% austr. renta wal. kor. 96·95, węgierska złota 115·90, 4% węgierska renta wal. kor. 95.35, dukat 5·68, 20-frankówka 9·64½, marki 11·87—, ruble 1·28—.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 18-go do 25-go lutego 1893 r. bez opłaty akcyzowej: Pszenica 7·75—8·10, żyto 5·95 do 6.20, jęczmień browarny 6·65—6·—, pastewny 4·85—5.20, owies 5·60—5·90, hreczka 7·——7·60, kukurudza zeszłoroczna 5·5 —6·25, kukurudz. nowa 4.80—5·75, groch do gotowania 8·50—10·—, pastewny 6·00 do 6·75, proso 5·00—5·50, bobik 5.00—5.50, wyka 4·75—5·50, koniczyna 65·— do 85·—, anyż rosyjski 32·00—38·00, anyż płaski 32.00—39·—, kminek 19·— do 24·00, rzepak zimowy 11.——11·50, letni nowy 13·0 do 14·0, lnianka 8·75 do 9.25, nasienie lniane 10·— do 11.25, nasienie konopne 8·75 do 9·25, tymotka 22·00—28·00, chmiel 100—140, nafta zwykła —·— do —·—, salonowa —·— do —·—, wosk ziemny —·—do—·—. Spirytus 10.000 liter. pr. gotowy kontyngentowany, z podatkiem konsumcyjnym 46·85—47·10. Fasola 6·00 do 11·00. Soczewica 12·00 do 20·00.

§ **Targ na nierogaciznę.** Na wtorkowy targ w Wiedniu dowieziono 1900 sztuk galicyjskiej żywej nierogacizny, płacono 35—38 zł.; za towar przedni 40—43 zł. za 100 kilo żywej wagi.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 3 marca. W Izbie poselskiej podczas dalszego ciągu rozpraw nad etatem ministerstwa handlu, zabierał głos p. Lewicki, przemawiając przeciw podniesionej przez Exnera propozycyi utworzenia ministerstwa dla polityki socyalnej. Mówca mniemał bowiem, że zadaniami polityki socyalnej zajmują się wszystkie ministerstwa i dodaje z uznaniem, że w zakresie polityki socyalnej rozwinęło ministerstwo handlu szczególnie szybką działalność. Przechodząc do spraw kolejowych, przemawiał za ścisłem przeprowadzeniem decentralizacyi kolejowej. Posłowie galicyjscy nie przeoczają wprawdzie przeszkód, zachodzących przy decentralizacyi, spodziewają się jednak jak największego uwzględnienia Galicyi przez dyrekcyę generalną w Wiedniu. Najnowsze rozporządzenia rządu, szczególniej wszakże przedłożenie o budowie kolei podolskich, powitane zostały w Galicyi z prawdziwą radością. Mówca stawiał na przykład rozwój sieci kolei lokalnych w Węgrzech, a następnie wyłuszczał, które koleje lokalne należy zbudować w części wschodniej i w północno-wschodniej Galicyi, a równocześnie wyraził nadzieję, iż życzenia Galicyi znajdą przychylne uwzględnienie. Polacy, dodał w końcu, popierać będą równie chętnie życzenia innych krajów koronnych, kiedy będzie chodziło o budowę ich kolei lokalnych. (Brawo z ław polskich). W sprawie taryf kolejowych oświadcza mówca, iż jest zasadniczo zwolennikiem jak najniższych taryf. Pragnąłby wprowadzenia ulepszeń w statystyce handlowej i domagał się stworzenia dla niektórych krajów koronnych statystyki kolejowej na wzór pruski, poczem uzasadniał potrzebę kreowania akademii handlowej we Lwowie. Przeszedłszy do kwestyi traktatów handlowych, przypomniał mówca stanowisko, które zajmowało „Koło polskie“ w roku ubiegłym przy zawieraniu wspomnianych traktatów. Oświadczył, iż upoważniony jest powtórzyć deklaracyą Szczepanowskiego, która zaznaczała stanowisko Koła polskiego. Wówczas podniesiono, iż posłowie galicyjscy przy głosowaniu za austryacko-niemieckim traktatem handlowym liczą bezwarunkowo na lojalność rządu niemieckiego i spodziewają się, iż rząd niemiecki, w ciągu całego czasu trwania w mocy traktatu, nie zawrze z Rosyą żadnego układu, któryby alterował przyznane Austro-Węgrom korzyści. Od zawartych w powyższej deklaracyi warunków, uczyniliby posłowie polscy zawisłem zachowanie się względem akcyi handlowo politycznej w przyszłości. (Brawo z ław polskich)

P. Schlesinger żądał ustawowych postanowień, ażeby drobnemu przemysłowi dać możność brania dostaw dla armii. W dalszym ciągu swej mowy krytykował ujemnie uregulowanie waluty w Austryi. W ciągu przemówienia był kilka razy wzywany, by nie odstępował od przedmiotu, w końcu zaś z powodu wycieczki przeciw wielkim kapitalistom, otrzymał naganę.

P. Stalitz stwierdzał, iż wskutek zniesienia wolnego portu w Tryeście obniżyła się tam znacznie wartość domów i ruch kolejowy znacznie się zmniejszył.

P. Kronawetter przemawiał za polepszeniem położenia urzędników pomocniczych, a następnie krytykował nowy regulamin ruchu na kolejach, który wychodzi na niekorzyść każdego, kto ma jakąkolwiek przesyłkę do uskutecznienia.

Minister skarbu przedłożył Izbie projekty ustaw uwalniających na pewien szereg lat od podatku domowo-czynszowego te domy w Wiedniu, które mają być przebudowane w celu regulacyi głównych arteryi komunikacyjnych, tudzież te domy we Lwowie, które mają być przebudowane w celu asanacyi miasta.

P. Kaizl interpelował rząd dlaczego najwyższy trybunał posługuje się niemieckim zamiast łacińskim napisem na pieczęci. Przyszłe posiedzenie jutro.

Berlin 2 marca Podczas uczty członków prowincyonalnego sejmu brandenburskiego, rzekł cesarz Wilhelm, że złożony mu wyraz zaufania do jego osoby i do jego dążności, poczytuje za najpiękniejszą nagrodę dla siebie i dla swoich wypróbowanych doradców w ciężkiej pracy. Wprawdzie cesarz nie łudzi się nadzieją, że mu się kiedykolwiek powiedzie uczynić wszystkich jednakowo szczęśliwymi i zadowolnionymi, ma jednak nadzieję, iż mu się uda stworzyć takie stosunki, z którychby wszyscy ci zadowolnieni być mogli, którzy chcą być zadowolnieni. Prosił w końcu o poparcie wszystkich poczciwych Niemców, spodziewa się bowiem, że w ten sposób ojczyzna cała wzmocni się na wewnątrz, a na zewnątrz uzyska poważanie.

Petersburg 2 marca. Przeprowadzenie konwersyi 5-procentowych listów zastawnych Towarzystwa kredytowego Królestwa Polskiego na 4½%-procentowe, zostało odroczone.

Rzym 3 marca. Senat obradował wczoraj nad projektem rządowym o awansach w armii i odrzucił ten artykuł przedłożenia, którym naznaczono dla oficerów wszystkich stopni pewną granicę wieku, po przekroczeniu której musi każdy oficer przejść w stan spoczynku. Minister wojny bronił gorąco tego artykułu, a po zapadnięciu tej uchwały prosił, aby senat zawiesił dalsze obrady, gdyż on musi porozumieć się z innymi członkami gabinetu. Wobec tego zamknął przewodniczący posiedzenie.

Ateny 2 marca. Izba poselska została po zawotowaniu budżetu odroczoną do kwietnia. Na posiedzeniu wczorajszem wniesioną została interpelacya z powodu rozpowszechnionych tu pogłosek, według których wyspa Synic miała być widownią zaburzeń. Głoszono o znieważeniu kościoła, o porwaniu i znieważeniu kilku dygnitarzy. Odpowiedź ministra spraw zagranicznych brzmiała bardzo restrykcyjnie.

Territet 2 marca. Cesarz austryacki z małżonką udawali się po śniadaniu na przechadzkę pieszo w kierunku Montfleuri.

Wiedeń 2 marca. Posiedzenie izby posłów. P. Kuebek domagał się, aby państwo skrzętniej niż dotąd zajmowało się inwestycyami na polu budowy kolei, dróg wodnych i regulacyi rzek i żeby je przeprowadzało w większym stylu. Sądzi, iż należałoby zbudować kanał łączący Dunaj z Odrą, oraz Dunaj i Mołdawę z Łabą. Do budowy tych dwóch kanałów, jeśli możebne, należałoby przystąpić równocześnie, a przytem także należy mieć na oku połączenie ich z Wisłą i Egerą. W dalszym ciągu domagał się p. Kuebek o ile możności jak najbardziej jednolitego programu w sprawie budowy kolei lokalnych i utworzenia hydrotechnicznego urzędu, któryby miał obowiązek zajmować się wszelkiemi budowlami wodnemi i regulacyami rzek, a przedewszystkiem uregulowaniem rzek w Galicyi i rzeki Morawy z dopływami. Cały program prac byłby przekazany do wykonania centralnej komisyi dla inwestycyi krajowych w Wiedniu, jakoteż poszczególnym komisyom krajowym. (Oklaski z lewicy).

Sofia 2 marca. Rada sanitarna uznała Austro-Węgry jako kraj zupełnie wolny od cholery i zniosła wszelkie sanitarne środki ostrożności.

Peszt 2 marca. Na konferencyi biskupów węgierskich odbywały się wczoraj narady nad memoryałem, który ma być przedłożony rządowi. Szczególniej ożywioną była dyskusya nad tym ustępem memoryału, w którym mowa o reskrypcie lutowym ministra oświaty i wyznań, stanowiącym o dzieciach, pochodzących z małżeństw mięszanych. Dziś dalszy ciąg obrad konferencyi.

Przyjechali do Lwowa

dnia 2 marca 1893.

HOTEL FRANCUSKI. W. Niedźwiecki z Wańkowca. O. Ambroziewicz z Pomorzan. A. Skibniewski z Balic. C. Bloch z Celowca. A. Hauffe z Drezna. H. Schuschnigg z Ołomuńca. K. Schmidt z Krakowa. A. Handovsky z Wiednia. O. Rindskopf z Wiednia. E. Ziffer z Wiednia. R. Peterlak, S. Gall i L. Weiss z Wiednia. W. Kosak z Węgier. J. Jaruntowski z Załanowa.

HOTEL IMPERIAL. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Hr. S. Plater z Moszkowa. Hr. T. Gorayska z Umieszcza. Z. Trzecieski z Dynowa. T. Żurawski z Bereska. E. Miłkowski z Gorlic. K. Udrycki z Mostów wielkich. J. Krzysztofowicz z Mozelówka. L. Wiśniewski z Berszady. B. Horodyska z Wasylkowic. S. Sękowski z Wojsław. E. Pawlikowski z Siedlisk. J. Wielowiejski z Olejowa. Z. Pruszyński ze Skrzydlnej.

HOTEL ZORZA. M. Wysocki z Klimkówki. J. Mysłowski ze Zwieniacza. Bar. J. Wattmann z Rudy. E. Münter z Gorajca. F. Peternichl z Wiednia. Br. E. Hagen z Wielkich Oczu.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 2 marca godz. 2. min.

Akcye kred.	339·65	Galicyj. obligi propinacyjne	97·—
Alpiny	60·—	Wied. losy	175·50
Kredyty węg.	400·25	Akcye tyton.	178·—
Anglobanki	160·—	Austr. renta p.	96.90
Uniony	257·75	Elbethale	243·25
Ludwiki	220·—	Länderbanki	244.50
Nordbany	294·50	Renta zł. węg.	115·90
Lombardy	107·75	Bankvereiny	126·—
Losy tureckie	50·90	Węg. renta p.	95·45
Staatsbahny	311·50	Ruble	127·—
Czerniowieckie	261·—		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 2 marca 1893

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego		płacą	żądają
bez dywidendy.			
Kolej galic. Kar. Lud.	200 zł. w. a.	219 —	222 —
„ Lwow.-czer.-jass.	200 zł. w. a.	259 —	262 —
Banku hipotecz. galic.	200 zł. w. a.	355 —	— —
„ kredyt. galic.	200 zł. w. a.	— —	215 —
Listy zastawne za 100 zł.			
Banku hip. galic. 5%	40 „	101 30	102 —
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.		109 70	— —
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.		100 20	100 90
Banku krajowego 4½% wa.		100 40	101 10
Tow. kred. galic. 4% nieokr.		98 30	99 —
„ „ „ 4%	„ 41½	96 20	— —
„ „ „ 4%	„ 52 l.	101 —	101 70
„ „ „ 4	„ 58	96 —	96 70
4. Obligi za 100 zł.			
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.		105 —	— —
Galic. fund. propinacyjnego 4%		96 80	97 50
Bukow. fund. propin. 5% w. a.		102 —	— —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.		101 80	102 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.		104 50	— —
„ „ „ 1888 4½%		100 30	101 —
5. Losy.			
Losy miasta Krakowa		23 50	25 50
„ „ Stanisławowa . . .		40 —	44 —
6. Monety.			
Dukat holenderski		5.63	5.73
Napoleondor		9.58	9.68
Półimperyał rosyjski		9.70	- .
Rubel rosyjski srebrny . . .		1·27—	1·31—
„ „ papierowy		1·26½	1·28½
100 marek niemieckich . . .		59·10—	59·70

7)

FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Harting.

(Ciąg dalszy).

Ciotka moja opowiadała nieraz, jak dokładali oni wszelkich starań, aby nakłonić nieboszczyka jej męża do sprzedania im Stoneycraft Hall, a gdy im się to nie powiodło, z jaką zazdrością patrzyli na bujne pastwiska i pszeniczne łany, których posiadanie zdwoiłoby wartość ich dziedzicznego majątku. Nie wiadomo z jakiej przyczyny ciotka nie lubiła rodziny Farguharów. Żaden czyn ich chwalebny, żaden zaszczyt zdobyty krwią czy zasługą, nie zyskiwał jej uznania. Wyrażała się o nich zawsze z niechęcią graniczącą ze wstrętem; z zasady oponowała ich zdaniu we wszystkich lokalnych i parafialnych kwestyach, a podczas wyborów używała całego wpływu swego przeciw nim. I tak, z przyczyny, iż oni z tradycyi należeli do stronnictwa torysów i wyznawali zasady państwowego kościoła, ciotka zaczęła się skłaniać do partyi liberałów i piorunowała na biskupów zasiadających w parlamencie. Wypróbowana wierność ich poddańcza dla rodziny Stuartów była również powodem, iż mistress Sandyshaft przerzuciła się do przeciwnego obozu i wielbiła głośno księcia Oranii.

— Nie wywracajcie mi głowy tymi Farguharami! — wołała zniecierpliwiona. — Jest to ród waryatów! Od dwóch wieków potomkowie ich rodzą się bez krzty mózgu w czaszce. Stary był bałwan, syn bałwan, a dzisiejszy ich następca jest głupiec albo waryat. Jedno z dwojga, a najprędzej to ostatnie. Narwany jakiś... postrzelony jak zając! Bóg wie co! Kwalifikuje się do czubków. Bah! możesz mi zawierzyć na słowo!

Nie zawierzałam jej jednakże na słowo i nasłuchawszy się rozmaitych sprzecznych zdań w tym przedmiocie, wytworzyłam sobie swoje osobiste wyobrażenie o młodym dziedzicu Broomhill.

Hugo Farguhar bawił zagranicą, kiedy ojciec odumarł go nagle, zostawiając go pozbawionego wszelkich więzów rodzinnych. Zdziwienie ogromne powstało w okolicy, kiedy się dowiedziano, że młody dziedzic, zamiast przyspieszyć powrót swój do opustoszałego rodzinnego gniazda, odpłynął na daleki Wschód, prosto z Genui, gdzie doszła go wiadomość o śmierci rodzica. Od tej pory nie widziano go w kraju. Park i pałac zamknięto, służbę odprawiono, a stara ochmistrzyni pozostała jedynie na straży domu, wtedy gdy jeden tylko ogrodnik miał sobie zleconą pieczę nad ogrodem. Rok mijał za rokiem, trawa porastała, ścieżki i szpalery, ptaki gnieździły się swobodnie w kominach, rdza pokrywała żelazne zawiasy drzwi, które się nigdy nie otwierały na przyjęcie gości, a do tej pory spadkobierca Broomhill nie objawiał żadnej ochoty zwiedzenia rodzinnych stron swoich. Kiedy ja przybyłam do Stoneycraftu, dobrowolne wygnanie jego trwało już od lat pięciu.

W całej okolicy rozpowiadano sobie o szalonej rozrzutności i odwadze Hugona Farguhara, o dalekich podróżach jego rozciągających się po za utarte przez cywilizacyę gościńce i przytaczano najdziwaczniejsze fakta i przygody jego awanturniczego życia. Jedni spotykali go w Kairze, a drudzy w Jerozolimie; rozpuszczano przytem wieści, że czółnem płynął po Nilu i wspinał się na szczyty Piramid; że przeszedł na islamizm i poślubił perską księżniczkę, która przyniosła mu w posagu skarby Golkondy; że został wodzem dzikiej hordy tatarskiej; że za przykładem Byrona, walczył za niepodległość Greków i na wzór lady Stanhope rozpiął wędrowny swój namiot na spalonej słońcem piaszczystej pustyni arabskiej. Z jaką natężoną ciekawością słuchałam nieprawdopodobnych opowiadań tych, posiadających dla mnie dziwny urok tajemniczości. Jakże lubiłam porównywać młodego a śmiałego awanturnika do ulubionych bohaterów moich: Sinbada, don Kiszota, zaczarowanego księcia Karamalzaman i Robinsona Kruzoe. Hugon Farguhar stał się dla mnie uosobieniem rycerskiego ideału i wszystkie ostre docinki mojej ciotki nie zachwiały mnie w mojem przekonaniu. Im więcej potępiano go, tem bardziej podziwiałam go w skrytości ducha. Lubiłam na okładkach kajetów kreślić urojony portret jego i nieraz zapełniałam całe arkusze papieru szkicami, w których przedstawiałam go w rozmaitych fantastycznych strojach i okolicznościach: walczącego z tygrysami, pokonywającego krokodyle, wyzwalającego uciemiężone księżniczki i niosącego śmierć i postrach pomiędzy dzikich Indyan.

Nigdy wszakże nie zdradzałam się z tem przed ciotką. Byłaby wyszydziła mój zapał, a byłam nadzwyczaj drażliwa na punkcie śmieszności. To też kryłam mój niewinny romans [illegible] tek dziecinnych moich marzeń.

ROZDZIAŁ VI.

— Dzień dobry, Mistress S. — zawołał doktor Topham, zatrzymując konia u furtki i witając zdala moją ciotkę, która w nasuniętym na czoło zielonym kapeluszu, z założonemi w tył rękoma, maszerowała zamaszyście po ogrodzie. — Piękny czas mamy dla żniwa, zły dla targu. Barometer idzie w górę, ceny zaś na dół. Zawsze bywają dwie strony medalu. Nikt nie bywa zupełnie zadowolonym, zwłaszcza gospodarze. Czy nie tak, mistress S.?

Doktor Topham był przyjacielem i sąsiadem mojej ciotki. Różnił się z nią zawsze w zdaniu, to też sprzeczali się bezustannie z sobą, co nie przeszkadzało im lubić się i cenić wzajemnie. Doktor był szpakowaty, chudy i wysoki, miał długie nogi i nizkiego kucyka, którym jeździł po okolicy, zawsze z bawełnianym parasolem pod pachą.

— Hm! lepiejbyś wasan zrobił, nie wtrącając się do gospodarzy i do gospodarstwa — odparła szorstko ciotka. — Dla odmiany mów o czemś, co rozumiesz.

— W takim razie nie mogę waćpani wybrać za przedmiot mojej rozmowy — rzekł doktor, podchodząc bliżej.

— Niewielki to jest zaszczyt dla mnie, że przechodzę miarę pojęć, wasana.

— Doktor podrapał się za ucho i nie znajdując na razie odpowiedzi, zaczął mówić o czem innem.

— Czy słyszała imość o Hugonie Farguharze i Pawle Weroneńczyku — zapytał.

— Tak; obiło mi się coś o uszy. Jest w tem co prawdy?

— Tak się zdaje.

— Oryginalny utwór?

— Mówią; ale to zawsze niebezpieczna sprawa zadawać się ze starymi mistrzami. Na niczem nie można się tak łatwo oszukać, jak na obrazie... i na kobiecie.

— Wartość sześciu tysięcy funtów szterlingów... No! no! prosze — zastanowiła się ciotka, puszczając mimo uszu sarkazm doktora.

— Wartość nie zawsze wyrównywa cenie, droga pani — rzekł doktor. — Randol mówił mi, że zapłacono tyle za niego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.